NARÓD SOBIE.

54. 54.

Czuła struna.



Komedyo-opera w 1 akcie

przez Ludw. Clairville i Lamb. Thiboust.

Nakładem Księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.

Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.

1904.

BIBLJOTEKA
116.
ARCHIWUM

EGZEMPLARZY NIE NISZCZYĆ!

Wszelkie skreślenia, poprawki, wpisywania itp. należy uskuteczniać ołówkiem czarnym lub kolorowym niechemicznym.

Egzemplarz dla reżysera

xx 001834165

NARÓD SOBIE!

54. 54.

Czuła struna.



Komedyo-opera w 1 akcie

przez **Ludw. Clairville** i **Lamb. Thiboust.**

Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.

Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.

1904.

52,-

OSOBY:

MIMI.
ZIZINA.
TAMERLAN.
CALIFOURCHON.

Rzecz dzieje się w Paryżu.

BIBLJOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO
n 38399
M 38399
Lł 3731201214.12.

BIBLJOTEKA ANTONIEGO NAWROCKIEGO № 116.

SCENA I.

Drzwi w głębi — po lewej w głębi okno — w niem kwiaty i klatka z kanarkami. — Po prawej i po lewej w pierwszym planie drzwi pozamykane na zasuwki, — po lewej w drugim planie kominek, na nim karafka z wodą, na środku sceny stół, na którym pudełka, kwiaty sztuczne i t. p. — po prawej, w trzecim planie, komoda i drzwi do drugiego pokoju.

Mimi (siedzi po prawej i pracuje śpiewając).

Śpiew.

To ogródeczek ślicznej Kornelki,
Co żyje z pracy, nie trzyma sług.

Tamerlan (za sceną z prawej).

Onaby mogła mieć pałac wielki,

Califourchon (za sceną z lewej).

A jednak woli, co ześle Bóg.
(Woła głośno „kuak!")

Mimi (przestając śpiewać).

Aha!... dobryś.. to sąsiad z lewej strony ze swojemi kukami... robi kuaki, jakby mu się zawsze chciało pozieważ albo

jakby naśladował jakiego ptaka... (kończy robotę) — Tak, moja robota skończona, ale bądź co bądź mamy sąsiedztwo bardzo niepokojące... a ten dom, to stary gruchot, ledwie się trzyma, zwłaszcza od góry na poddaszach. — Gospodarz mówi na przykład, że tych dwoje drzwi dobrze zabite... Oj! gdyby nie zasuwki, które własnym kosztem kazałyśmy przybić, możnaby je łatwo otworzyć; szczęściem zasuwki mocne. (Układa robotę, potem idzie do klatki.) Ach, biedne ptaszyny, już zjadły swoje siemię... Dostaniecie, moje kochaneczki, dostaniecie, jeżeli będziecie grzeczne i jeśli nie będziecie się kłóciły... Już to prawda, że zakochani, czy ludzie, czy kanarki, zawsze muszą się kłócić.

SCENA II.

Mimi — Zizina

(wchodząc z dzbanuszkiem mleka i pośpiewując polkę).

Zizina.

Tra, la, la, la, la! Dzień dobry, Mimi! Oto nasze wspaniałe śniadanie!

Mimi.

Właśnie ogień rozpalony.

Zizina.

Jeszcze pracowałaś. — Ależ to szaleństwo!

Mimi.

Ależ...

Zizina.

Słyszałam doskonale, jak w nocy wstawszy ukradkiem i zapaliwszy łojówkę za szóstaka, z igłą w ręku czekałaś na jutrzenkę. — Powtarzam, że to szaleństwo. — Można być cnotliwą, nie towarzysząc wschodowi jutrzenki. — Ja tam w swoich betach śpię sobie do dziesiątej, a jednak mam sumienie czyste. — No i cóż, o czem tak dumasz?...

Mimi.

Ja?... o niczem!...

Zizina.

Tra, ta, ta, gadaj mi tam! Widzę ja co się święci!... Strzeż się, koteczko... zdaje mi się, że ten młodzieniec z bulwaru włoskiego galopuje ci po główeczce.

Mimi (pomięszana).

Co za młody człowiek?!... doprawdy nie wiem o niczem...

Zizina.

Patrzajcie ją! trusiątko! Myślałby kto, że i prawda... nie wiesz o niczem! A ten młodzieniec, który pewnego wieczora, kiedy odnosiłaś robotę, spadł jak z obłoków między ciebie a trzech cudzoziemców, wychodzących od Portoniego... i stanął w twojej obronie...

Mimi.

Ach! prawda, byłam w okropnym strachu!

Śpiew Nr. 1.

Po kolacyi
Z restauracyi
Trzech wypada „Dzieweczko, stój!“
Jak trzy lwiska,
Każdy ściska,
Wtem się zjawia obrońca mój!
Co za scena! Ustał śmiech,
Jeden rzuca się na trzech.
Choć zemdlona, jak przez sen,
Straszny bój widziałam ten.

On niezłomnie
Walczył o mnie,
Więc choć dawno przeminął strach,
Jego męstwo
I zwycięstwo
Widzę jeszcze w dzień i w snach!

Zizina.

Gdyby tak na drodze mej
Stanął osioł w skórze lwiej,
Choć niewiele siły mam,
Ryłby nosem tak, madame!
Mnie rzecz śliska
Drażnić zbliska!
Mam pazurki, aż bierze strach;
Kto przyskoczy,
Wydrę oczy,
Nie poszukam obrony w łzach!

Mimi.

Ej, rzecz śliska
Walczyć zbliska;
Znany upór w dwunożnych lwach.
Wydrzesz oczy,
On znów skoczy
I choć ślepy, to zawsze strach!

Zizina.

Mnie rzecz śliska
Drażnić zbliska;
Mam pazurki, aż bierze strach;
Kto przyskoczy,
Wydrę oczy,
Nie poszukam obrony w łzach!

Razem

Mimi.

Ale ja doprawdy nie wiem, dlaczego mi mówisz o człowieku, którego nigdy

nie widziałam. Cały ten wypadek zaszedł w nocy, ja z przerażenia zemdlałam, a gdy przyszłam do siebie, mój wybawca już zniknął.

Zizina.

Razem z twoją chusteczką z szyi.

Mimi.

A tak! razem z chusteczką.

Zizina.

Więc twój wybawca był to sobie kawał łotra...

Mimi.

Och!...

Zizina.

Tylko się nie unoś, moja koteczko!... Zanadto mi jesteś skłonną do sentymentów,... a sentymenta... to farsa... a z twą romantyczną wdzięcznością można się łatwo zagalopować. — Przypomnij sobie tę biedną Blanszetkę, która się pozwoliła zaplątać w faworyty, kroju cielęcych kotletów... których właściciel przyrzekał zaprowadzić ją do ołtarza.

Mimi.

Biedna Blanszetka... tak!... tak!... jej przykład powinien nam być wskazówką...

Zizina.

Aby unikać mężczyzn... Oj, Mimi, strzeżmy się ich! — Mężczyzna, to — widzisz — jak balon... puść go, to i leci, ale nigdy nim nie pokierujesz.

Mimi.

Mimo to jednak, czy rychlej, czy później, skończymy na zamęźciu.

Zizina.

Ja tam nigdy.

Mimi.

Och! gdybyś znalazła młodzieńca przystojnego... w dobrym stanie finansowym... bo twojem marzeniem jest — być bogatą.

Zizina.

Ach, rzeczywiście! Gdyby jaki konkurent złożył u moich stóp kopalnie Kalifornii.

Mimi.

A widzisz!

Zizina (idąc do klatki).

Dałaś kanarkom śniadanie?... Ach, już nie mają siemienia.

SCENA III.

Mimi — Zizina — Tamerlan.

Tamerlan (pokazując głowę w drzwiach w głębi).

Przepraszam panie... Czy nie byłybyście łaskawe pożyczyć mi pachołka?

Zizina.

Pachołka?... nie znam zupełnie!

Tamerlan (śmiejąc się).

Ha! ha! ha! jakiż ja roztrzepany... przecież kobiety nie znają tego sprzętu... Czy sąsiadeczki zdrowe?

Zizina (sucho).

Nic panu do tego.

Tamerlan (śmiejąc się).

Przepraszam!... przepraszam!... nie gniewajcie się, sąsiadeczki. (Znika.)

SCENA IV.

Mimi — Zizina.

Mimi.

Ten młodzieniec ma wcale ładne ułożenie.

Zizina.

Niezgorsze... znać, że otarty w świecie.

Mimi.

Przytem bardzo wesoły... zawsze śpiewa.

SCENA V.

Mimi — Zizina — Califourchon.

Califourchon (pokazując się w drzwiach w głębi).

Sąsiadeczki... raczcie łaskawie...

Zizina.

No, no, czegoż tam jeszcze?...

Califourchon.

Raczcie łaskawie pożyczyć mi zapałeczki... którą natychmiast oddam, jak tylko zapalę.

Zizina.

Dobry sobie!... zapałeczki!...

Califourchon.

Raczcie łaskawie...

Zizina.

Nie mamy zapałeczki!... Idź pan swoją drogą, albo cię skropię. (Bierze karafkę z kominka.

Califourchon (na stronie przypatrując jej się).
Ach, jakże ona piękna, ta kobieta (znika).

SCENA VI.

Mimi — Zizina — (potem za sceną) *Tamerlan* i *Califourchon.*

Mimi i Zizina (śmiejąc się).
Ach! ach! ha!

Zizina.

Ot to oryginał... wciska się do naszego domowego ogniska pod pozorem pożyczki zapałeczek, które chce oddać, jak już się na nic nie zdadzą... Ach, jakie robił do mnie oczy!

Mimi.

Może chory?

Zizina.

Bądźmy bez litości. — Los połączył nas w ciasnej izdebce poddasza, ale ją nasze piosenki uprzyjemniają, a kwiaty płacą komorne gospodarzowi. — Wojna wszelkim sentymentom, ale to wojna śmiertelna! Podnoszę sztandar buntu przeciw brodatej połowie rodu ludzkiego! — Zgoda?

Mimi.

Zgoda!

Zizina.

Niech żyje niezależność i grzane mleko na śniadanie! Dalej, wznieśmy naszą pieśń walki i tryumfu!

Śpiew Nr. 2.

Razem.

Przysięgnij kochać swój dziewiczy stan,
I swobodną zawsze być,
W niezależności żyć.
Niech żadna z nas nie pozna co to pan,
Bo radość tylko zna,
Kto swobodę ma.

Mimi.

Słuchaj serca, co powiada:
„Spogląda Bóg na czyny wasze,
Gdy o tem zapomnicie — biada!
Opuści szczęście to poddasze".

Razem.

Przysięgnij kochać twój dziewiczy stan,
Swobodną zawsze być,
W niezależności żyć.
Niech żadna z nas nie pozna co to pan,
Bo radość tylko zna,
Kto swobodę ma!

Zizina.

Przyjaźń dochowana wiernie
Zastąpi szał serca chwilowy;
Precz stąd miłości ciernie,
Precz kwiatami strojne okowy!

Mimi (mówiąc).

Tak, tak, Zizinko, nie rozłączymy się nigdy; ja ci będę...

Zizina (kończąc).

Bratem, a ja tobie ojcem.

Razem (śpiewają).

Przysięgnij kochać twój dziewiczy stan,
Swobodną zawsze być,
W niezależności żyć.
Niech żadna z nas nie pozna co to pan,
Bo radość tylko zna,
Kto swobodę ma!

Tamerlan (za sceną z prawej).

Panno Mimi, ja się wściekam za tobą!... słowo honoru!... Czy można się oświadczyć? — Wciągam parę przepysznych lakierków, rękawiczki i krawat niepokalanej białości... a potem niech żyje miłość i radość!...

Mimi.

Słyszysz? — on tu przyjdzie!

Zizina.

A niech sobie przyjdzie!

Califourchon (za sceną).

Panno Zizino!

Zizina.

I ten!

Califourchon.

Ja cię ubóstwiam...

Zizina.

Doprawdy?

Califourchon.

Uwieńcz mój płomień... Och! tak, uwieńcz moją zapamiętałość.

Śpiew Nr. 4 (na nutę tercetu z Faworyty).

Ach, miłość ta niech wzruszy serce twoje,
On kocha cię! — Czyż w piersi twojej głaz?
(Woła „kuak").

Zizina.

To baryton...

Califourchon.

Szukam w śpiżarce rękawiczek i przybywam!...

Zizina.

On także! — Ależ to nawałnica mężczyzn!

Mimi.

Co tu począć?

Zizina.

Udawajmy, że się nie boimy. Gdybyśmy im zamknęły drzwi, weszliby oknem.

Mimi.

Jakto? chcesz ich przyjąć?

Zizina.

Bez wszelkich następstw... Pracujmy, to nadaje powagi. (Siadają do stołu, każda bierze swoją robotę.)

Zizina (słysząc pukanie — na stronie).

Aha! numer pierwszy! (Głośno) Proszę!

SCENA VII.

Mimi — Zizina — Tamerlan.

Tamerlan (poważnie na stronie).

Tamerlanie, odwagi!... Grzmotnij jej *e* z piersi... *e* zbemolizowane.

Śpiew Nr. 3.

Słuchaj, jak czarownych scen
Dał mi dziś skosztować sen:
Od mera, twój kochanek wierny,
Już od ołtarza wiodłem cię,
Z radości aż spociłem się,
A wtem obudził mnie odźwierny!
Och! zmień w rozkosz smutek ten,
Powiedz, że to nie był sen.
Mimi, niech z twych ustek wiem,
Że to nie było snem!...

(Słychać pukanie do drzwi.)

Zizina (do siebie).

Numer drugi!... (Głośno) Proszę.

SCENA VIII.

Mimi—Zizina—Tamerlan – Califourchon.

Tamerlan.

Rodzaj męski!

Califourchon (poważnie na stronie).

Użyjmy całej powagi mojego wokalno-harmonijnego instrumentu. (Zbliża się do Ziziny z kapeluszem w ręku i śpiewa.)

Słuchaj, jak czarownych scen
Dał mi dziś skosztować sen...

Tamerlan.

Ależ, panie, to moja nuta i moje słowa.

Califourchon.

Idź pan do djabła. (Śpiewa.)

Byłaś niby moją żoną,
I niby tak pieściłem cię,
Że jeszcze dotąd cały drżę,
Że wszystkie nerwy ogniem płoną!

Tamerlan (na stronie).

Ach, urwisz!

Califourchon (śpiewa).

Chciej uśmierzyć ogień ten,
Powiedz, że to nie był sen,
Och! Zizino, niechaj wiem,
Że to nie było snem!

Zizina.

A potem co?...

Tamerlan.

Potem (do Mimi) Cypryan Tamerlan, malarz pokojowy, a czasem nadworny, kiedy trzeba na dworze malować gmachy i tym podobne wypracowania. — Kompleksya szczęśliwa, — charakter item, — humor tak samo — dusza moja pełna moralności. — Każda matka mogłaby dozwolić czytać w niej swojej córce... Skończyłem! (Do Ca-

lifourchona.) Młodzieńcze! kolej na ciebie — jazda!

Califourchon (do Ziziny).

Ernest Califourchon, filozof i konserwatysta, — dwadzieścia jeden lat i kilkadziesiąt miesięcy, — oko żywe — zęby białe, — dumny, że jest Francuzem, kiedy patrzy na ciebie, dziewico niebotyczna!...

Zizina.

Czy on mnie bierze za kolumnę Vendôme?

Tamerlan (śmiejąc się).

Hi, hi, hi, teraz wartoby jakoś usłyszeć odpowiedź.

Califourchon (na stronie).

Co ona odpowie?... co odpowie?...

Mimi (wstając).

Panie Califourchon i ty, panie Cypryanie!... Jesteście zacnymi młodzieńcami, byłoby więc niedelikatnie kierować nas na dudków.

Califourchon (na stronie).

Jestem w położeniu Prometeusza; sęp niepewności pożera mą wątrobę!

Zizina.

Postanowiłyśmy nigdy nie pójść za mąż.

Tamerlan (na stronie).

Masz, do djabła! — Zdegruntowany! Zdegumowany!

Califourchon

(patrząc z bojaźnią na Zizinę — na stronie).

Jestem zdruzgotany na proszek do zębów przez tego anioła!

Tamerlan (do Mimi).

Jakto? pani!

Mimi (z przymusem).

Panie Cypryanie, nie trzeba się gniewać na mnie... Jeżeli nie chcę iść za mąż... moja odmowa nie tyczy się niczyjej osobistości.

Tamerlan (wzruszony).

Moje serce zmiażdżone... Milion krokodylów... Tamerlanie, mój przyjacielu, złapałeś się... Idę zdjąć lakierki!... (płacząc) Dobranoc paniom. (Chce wyjść.)

Califourchon (na stronie).

Idźmy uczynić zamach na własne życie. (Oddala się spokojnie.)

Zizina

(przyprowadzając ich na przód sceny i stając między nimi).

Tylko bez wszelkich szaleństw! — Bądźmy dobrymi sąsiadami i przyjaciołmi... Kiedy nasze mieszkanie będzie otwarte, przyjdźcie panowie bez ceremonii powiedzieć nam „dzień dobry“... po sąsiedzku!... ale konkurów zaniechajcie... bo się na nic nie zdadzą.

Califourchon (z płaczem).

Bo się na nic nie zdadzą.

Mimi.

Cóż? zgoda? rzecz ułożona?...

Tamerlan.

Ha!... trudno!... trzeba zrezygnować.

Mimi.

Przyjaźń lepsza niż miłość.

Tamerlan.

Twoja przyjaźń, panno Mimi?... Zgoda, przyjmuję, bo ja cię więcej niż kocham, ja cię poważam jako dzielną, zacną panienkę! Jestem twoim sąsiadem i kiedy wracam do domu późno... czasem nawet

później niż późno, a ciekawość przysunie moje oko do dziurki od klucza, — widzę światło i młodą śliczną osóbkę, schyloną nad pracą, nie odrywającą się od niej ani na sekundę. — Wtedy odchodzę od twych drzwi rozczarowany... i wyobrażam sobie... Och, bo ja czasem miewam śliczne wyobrażenia... Nie gniewaj się, panno Mimi, za tę niedyskrecyą, — bądź moją przyjaciółką, ale niechaj to będzie szczera, otwarta przyjaźń, przynajmniej z twojej strony, bo co do mnie, ręczę, że się nie zawiedziesz.

Califourchon.

I na mojej przyjaźni, ręczę, że się nie zawiedziesz, panno Zizino. — Ja także przysuwałem oko do dziurki od klucza... wprawdzie nie widziałem cię nigdy pracującej, ale cię widziałem śpiącą z takim wdziękiem, że sobie mówiłem: Och! jaka ona piękna — ta kobieta.

Zizina.

No, słyszał kto coś podobnego!

Śpiew Nr. 4.

Tamerlan (do Mimi).

Gdy cię miłość gniewa, drażni,
Przyjaciołmi niech się zwiem,

Odtąd węzłem tej przyjaźni
Moje serce łączę z twem!

Califourchon (do Ziziny).

Gdy cię miłość gniewa, drażni,
Przyjaciołmi niech się zwiem,
Odtąd węzłem tej przyjaźni
Moje serce łączę z twem!

Tamerlan.

Wiernym być ugodzie tej
Nie przestanę, tylko chciej
Tak, jak ja o tobie śmiem,
Myśleć o mnie nocą, dniem!

Califourchon (do Ziziny).

Ach, myśl o mnie nocą, dniem!

Tamerlan.

Ależ to wyraźny rozbójnik, wszystko mi zabiera!

Califourchon.

Proponowałem już panu, żebyś poszedł sobie do djabła.

Mimi i Zizina (razem).

Tej ugodzie wiernym być
Niech pamięta każde z nas,
Przyrzekamy jeszcze raz
O miłości ani śnić!

Zizina.

Hola! hola! dzieciaczki! wyrzekamy się sentymentów, a od kwadransu toniemy w nich po uszy. Dość tego na dzisiaj! — Mimi, pójdź zemną kupić śniadanie dla kanarków, a wy, sąsiedzi, dopilnujcie naszego mleka, aby nie wykipiało. (Wlawszy mleko w garnuszek, przystawia do ognia.) Widzicie panowie, że jesteśmy z wami prawdziwie po sąsiedzku.

Tamerlan.

Brawi! brawe! brawo! bez ceremonii i niech żyje radość! Hi, hi, hi, (na stronie). Ale to nic nie pomoże; ja swoją drogą mam łzy w oczach. (Ociera.)

Zizina.

Tak, to rozumiem!...

Califourchon (na stronie).

Ta kobieta przywodzi mnie do czarnej melancholii... jestem zmelancholizowany.

Zizina (podobnież jak Mimi, wziąwszy szal na siebie).

Panowie, pilnujcie naszego śniadania.

Tamerlan.

Sufficit! — będzie dopilnowane.

Spiew Nr. 5.

Wszyscy (razem).

Więc nasze serca cztery,
Od miłości wolne,
Tylko w przyjaźni szczerej
Szukać szczęścia zdolne.
Kto kocha, ten się zdaje
Duszę mieć na wojnie,
A przyjaźń ludziom daje
Jeść i spać spokojnie!

(Mimi i Zizina wychodzą.)

SCENA IX.

Califourchon — Tamerlan.

Tamerlan.

Zgruchotany, zniwelowany, zamarynowany jak korniszon!

Califourchon (źle zrozumiawszy).

Panie!... (kłaniają się sobie.)

Tamerlan.

Panie!...

Califourchon.

Słyszałem, że pan wymówiłeś „Califourchon". (Na stronie.) Ten młodzieniec ma szyk!

Tamerlan.

Podoba mi się nos tego blondyna. (Kłania mu się.) Panie!...

Califourchon (podobnież).

Panie!...

Tamerlan.

Panie, kochasz pan pannę Zizinę?

Califourchon.

A wiesz, mój panie, jesteś sobie wyborny... Ależ ja od miesiąca ścigam ją, czatuję, podglądam, zaczajam się, umieram! Jestem dla niej zdolny do najszaleńszych szaleństw, a nawet do jeszcze szaleńszych niż najszaleńsze. — Czy wiesz, mój panie, że aby siedzieć obok niej w teatrze, aby karmić oczy jej czarującym widokiem, cztery razy beczałem na „Życiu Szulera“ i trzy razy połknąłem „Tułacza“?

Tamerlan.

A teraz jaki pan masz zamiar?

Califourchon.

Przed chwilą miałem na myśli kupić w aptece gwałtownej trucizny Borgiów, ale

go zmieniłem... Pójdę się upić jakiem przystępnej ceny winem. (Chce odejść.)

Tamerlan.

Panie!...

Califourchon.

Panie!... (Ukłon wzajemny.)

Tamerlan.

Pańska fizyonomia podoba mi się.

Califourchon.

I pańska budzi we mnie sympatyą.

Tamerlan.

Czy chcesz pan ze mną zawrzeć przymierze celem ujarzmienia tych synogarlic?... Ich dwie — niechaj i nas będzie dwóch... Chcesz pan być moim przyjacielem?

Califourchon (przezornie).

Za pozwoleniem... Czy wolno mi zapytać, jakie pan masz poglądy polityczne?

Tamerlan.

Nie mam żadnych.

Califourchon.

I ja toż samo!... Możemy być pewni, że się porozumiemy, — bądźmy przyjaciołmi.

Tamerlan.

Orest i Pylad.

Califourchon.

Euryalus i Nisus!

Tamerlan.

Damon i Fintiasz!

Califourchon.

Robert i Bertrand, czyli dwaj złodzieje.

Tamerlan.

Kochany Ernestek!

Califourchon.

Poczciwy Cypryś!

Tamerlan.

Jakże się miewasz?

Califourchon.

Nieźle, dziękuję (podając sobie ręce). O, moje koteczki, poczekajcie teraz. — Powiadacie, że konkury na nic się nie zdadzą... Zoba-

czymy!... zobaczymy!... Jaki twój plan, Cypryanie?... Patrzcie, ja go już tykam!...

Tamerlan.

Widzisz Ernestku!... Dalibóg, my się tykamy!... Widzisz, jestem malarzem, pokojowym wprawdzie, ale będącym teraz na stopie wojennej... Moje doświadczenie w obserwacyi kobiet dostarczyło mi nieocenionych przekonań, a mianowicie, że kobieta rozsądniejsza ma zawsze jakiś błędzik ukryty pod pancerzem swej cnoty, że najdziksza, najniedostępniejsza ma w głębi swego serca choć jednę czułą strunę. Umiej ją tylko znaleść i poruszyć, a pewno wyda dźwięk i to z pozoru porfirowe serce zmięknie jak piernikowe ciasto, piękność się upokorzy, sopranowy głosik jej uczuć połączy się z basowym twoim, z czego wypadnie: „Tyś mój, jam twoja, jam twój, tyś moja“! — Erneście, idźmy do ołtarza! I cóż, jesteś gotów? — Włożyłeś biały krawat?...

Califourchon.

Dalej! dalej! Cypryanie! dalej! dopóki jesteś w werwie!

Tamerlan.

Czuła struna, to klucz do arfy kobiecego serca!

Śpiew Nr. 6.

Wnet więc obawy zawczesne usunę,
Amor zwycięży, choć trafi na sęk,
Bo każda z kobiet ma swą czułą strunę;
Znajdź ją i porusz, a wyda ci dźwięk!
Od Loretki nie doznasz katuszy,
Gdy golizną nie dręczy cię los.
Czułą strunę jej serca poruszy
Para koni, powozik i trzos.
Mieszczaneczka wstydliwa, ostrożna
Lęka się złych języków i zdrad;
Czułą strunę poruszyć jej można
Usłużnością, baczeniem na świat.
Księżnej duma i niby chłód duszy
W urok chwały da się jednak wpleść,
Czułą strunę jej serca poruszy
Rozum, dowcip, odwaga i cześć!
Z tancereczką, paniczu galanty,
Kalifornią i szyk życia złącz,
Czułą strunę jej wzruszą brylanty,
Szampan, trufle, faraon i poncz!
Z gryzetkami bądź pewny wygranej,
U nich serca nie granit — nie stal,
Czuła struna ich w cukrze kasztany,
Miłość, likier, kapelusz i szal!...
Do dewotki niejeden mózg suszy
Jak uderzać, z ukosa czy wprost.

Czułą strunę jej serca poruszy
Skromność plotka, kabała i post!
Lecz niewinność trwożliwa i sroga,
Co ją płoszy głos, widok twój sam,
Aj! do czułej jej struny gdzieś droga;
Kto mi wskaże, nagrodę mu dam!
Jednak obawę i tutaj usunę,
Amor zwycięży, choć trafi na sęk,
Bo każda z kobiet ma swą czułą strunę;
Znajdź ją i porusz, a wyda ci dźwięk!

Califourchon.

Ach! na honor, ty mnie ropłomieniasz!.. O potężny! o wielki filozofie! — Jak ty głęboko znasz rodzaj ludzki!... (Nie ruszając się z miejsca.) Słuchaj, Cypryanie, mleko się wywraca.

Tamerlan.

Pozwól mu się wywrócić.

Califourchon.

Właśnie to czynię.

Tamerlan.

Ach, co za myśl!...

Califourchon.

Cóż takiego?...

Tamerlan (wskazując drzwi z prawej).

Ta zasuwka... protektorka jej cnoty!...

Califourchon.

Jakto, Cypryanie, chciałżebyś się ośmielić?

Tamerlan (odsuwając zasuwkę).

Ja cokolwiek pachnę czasami rejencyą... nieprawdaż?

Califourchon.

Rzeczywiście... ale tak nadużywać zaufania młodej dziewczyny... korzystać z jej nieobecności, aby później dokonać zamachu... Nie!... nie!... to się nie godzi!...
(Idzie na lewo i także odsuwa zasuwy.)

Tamerlan.

Doprawdy?... a cóż ty robisz?...

Califourchon.

Ja także pachnę czasem rejencyą!...
(Słychać Mimi i Zizinę mówiące za sceną.)

Tamerlan.

Milion drobnych djabełków... to one; bądźże ostrożnym!

SCENA X.

Califourchon — Tamerlan — Mimi — Zizina.

Zizina.

A co, jesteśmy już z powrotem!

Mimi.

Z śniadaniem dla kanarków.

Zizina.

Aj! do krocset niebieskich migdałów!... ale nasze w popiele!...

Mimi.

W popiele?... prawda!... Takżeście to panowie pilnowali...

Zizina.

Teraz będziemy skazane na męczarnie głodu!

Tamerlan.

Przepraszam panie! to białe mleko wylało się w popiół, a tem samem stało się popielate z naszej przyczyny. — Byliśmy tak wzruszeni, tak pomięszani tem, co nam powiedziałyście, że nie mogliśmy zwracać uwagi na ćwiczenia gimnastyczne tego gar-

nuszka, który, widać był w lepszym od nas humorze. Ale nie powinnyście ucierpieć przez nasze roztargnienie, zatem ofiarujemy śniadanko u Vachetta, — zupka rakowa, parę tuzinków ostryg ostendzkich i buteleczka szampanika!... zgoda?... wybornie... służymy!...

Mimi.

Tra, ta, ta, ta! Hola! hola! nie tak spiesznie, panowie!...

Zizina.

Nie tędy droga, nie tędy!

Tamerlan.

To może kotleciki w papilotach i pająki osmażone?... Jeżeli panie wolą, — i owszem!...

Mimi.

Wolimy zostać w domu!

Tamerlan i Califourchon.

W domu?

Zizina.

Pomyślimy o śniadaniu później!

Mimi.

Odnosząc robotę. — Dalej, Zizinko, spieszmy się.

Tamerlan (na stronie).

Nie łakome!

Califourchon (na stronie).

To nie ich czuła struna! — Spudłowaliśmy.

Tamerlan (po cichu).

Kolej na ciebie!

Califourchon (z krzykiem).

Aj, co za myśl! — Szanowne panie! pragnąłbym zaofiarować wam coś bardzo przyjemnego.

Mimi.

Zaofiarować?...

Zizina.

Jeszcze?... co takiego?...

Califourchon.

Dwa miejsca na zgromadzenie prawodawcze... mam względy woźnego.

Zizina.

Dziękuję, ale my się nie znamy na polityce.

Mimi.

To przerażająco nudne.

Califourchon (na stronie).

Zgromadzenie prawodawcze nie jest ich czułą struną...

Zizina.

Wolałabym bilet na bal.

Tamerlan.

Na bal!... Doskonale, służę paniom!

Zizina.

Tak prędko?...

Mimi.

Doprawdy?...

Tamerlan.

Wielka uroczystość w Château des Fleurs! Ogród oświetlony różnobarwnie, jasność dyskretna, w orkiestrze dwadzieścia sześć puzonów! Naprzód, śliczne panie!... z gracyą, piękni panowie, i niech żyje wesołość!

Spiew Nr. 7.

Trzeba się bawić, tańczyć, śpiewać,
Do życia jest potrzebny śmiech,
Zdrowiej poskakać niż poziewać,
Cnota nie we łzach, nie w tańcu grzech.

Wszyscy.

Trzeba się bawić i t. d.

Tamerlan.

Kadryla huczą instrumenta,
Panowie, suńcie się do dam!
Powabny ruch, twarz uśmiechnięta,
A młodość przewodnikiem wam.

Wszyscy.

Trzeba się bawić i t. d.

Tamerlan.

Niech sobie poszaleją młodzi,
Niech ogniem płonie pierś i wzrok,
A Momus wieńcem wynadgrodzi
Najszczerszy śmiech, najwyższy skok!
Trzeba się bawić i t. d.

Wszyscy.

Trzeba się bawić i t. d.

(Z tym śpiewem połączony taniec, Zizina naprzeciw Califourchona, Mimi naprzeciw Tamerlana, tańczą komicznie kilka figur kontredansa.)

Mimi.

Doprawdy, taniec to prześliczny wynalazek.

Tamerlan (na stronie).

Mam ją, złapana! (Głośno.) A więc, rzecz ułożona; idziemy na bal, panie! Pozwólcie sobie podać ręce!

Mimi.

Och! ja lubię taniec, ale tu w domu, u siebie.

Tamerlan.

Bez orkiestry?..

Zizina (surowo).

I bez płci męskiej...

Tamerlan.

Bez kawaleryi?

Zizina.

Bez kawaleryi.

Califourchon.

Ależ to nie taniec, to modły.

Tamerlan (na stronie).

Kawalerya nie jest ich czułą struną!..

Zizina.

Uciechy ogrodu Château des Fleurs wcale nam nieznane.

Tamerlan.

Ciężko, djabelnie ciężko!

Zizina (która tymczasem układa kwiaty).

Przepraszam panów, ale kwiaty już ułożone. Musimy wyjść, a ponieważ niema już mleka do pilnowania...

Tamerlan.

Nie kończ, okrutna piękności... rozumiem cię... pani uprzejmie wyrzucasz nas za drzwi.

Mimi.

Och! nie... tylko byłoby nam na rękę...

Tamerlan.

Gdybyśmy sobie poszli do djabła!

Zizina.

Tak, tak, niema czego owijać w bawełnę. Spieszcie się, panowie, bo i nam pilno.

Califourchon.

Pozwolisz pani, abym niósł ten kwiecisty ciężar...

Zizina.

Jeszcze czego?...

Śpiew Nr. 8.

Tamerlan.

Pójdź, bracie, pójdź, z nich każda głaz,
Nie dla tych much serc naszych lep.
Gdy żadna nie chce kochać nas,
Mam sobie chęć wypalić w łeb!

Califourchon.

Pójdź, bracie, pójdź, — z nich każda głaz,
W zimnocie swej chcą wiecznie trwać.
Gdy za drzwi wypychają nas,
Pal sobie w łeb — ja pójdę spać.
(Wychodzą.)

SCENA XI.

Mimi — Zizina.

Mimi (biorąc szal na siebie).

Biedne chłopcy, odeszli zasmuceni!

Zizina.

Czy nie myślisz się czasem rozpłakać?.. No, no, chodźmy na miasto... jestem głodna, trzeba się posilić.

Mimi.

Wypchnęłaś ich niemal za drzwi!

Zizina.

I z tobą zrobię to samo, zamknę drzwi na dwa spusty... (Wypycha ją figlarnie — słychać obracanie się klucza w zamku i Zizinę mówiącą dalej.) Przyjmować u siebie mężczyzn w czasie naszej nieobecności, to byłoby pięknie!...
(Słychać jeszcze Zizinę i Mimi rozmawiające w coraz większej odległości, potem drzwi z prawej otwierają się, — Tamerlan pokazuje głowę.)

Tamerlan.

Czy wolno wejść?!..

Califourchon (pokazując głowę z za drzwi z lewej).

Czy zastałem pannę Zizinę?..

Tamerlan.

Zasuwki djabli wzięli, a my naprzód, *en avant deux*!... (Tańczą polkę, Califourchon zatrzymuje się i płacze.)

Califourchon.

Ach! nie mogę tańczyć! poniosłem cios okropny!

SCENA XII.

Califourchon — Tamerlan.

Tamerlan (siadając).

Pobici na wszystkich punktach... Gdzież u nich czuła struna?... gdzie się u djabła wcisnęła?

Califourchon.

Nie łakome.

Tamerlan.

Nie kokietki.

Califourchon.

Tańczą tylko u siebie i to przy zamkniętych drzwiach! Co począć?

Tamerlan.

Szukaj.

Califourchon.

Nie znajdę.

Tamerlan.

Ech, do licha! przecież znasz kobiece serca.

Califourchon.

Mój przyjacielu, chcesz, to wierz, nie chcesz, to nie wierz. (Spuszczając oczy.) Ale ja dotąd ani wiem jeszcze, co to jest miłość.

Tamerlan.

Ty! ty?.. chcę?!.. żartuj zdrów!...

Califourchon.

To, na honor... to trochę śmieszne. Patrzysz na mnie, jak na zjawisko!... jak

na zieloną małpę!... a jednakże tak jest!.. Ach, żałuj mnie, żałuj, kochany przyjacielu...

Tamerlan.

No! nie ma znów o co rozpaczać... to można powetować... ona cię jeszcze pokocha!

Califourchon.

To kobieta tak piękna!

Tamerlan.

To wszystko dobrze, tylko szukaj sposobu, podaj myśl...

Califourchon (z krzykiem).

Och!

Tamerlan.

Co takiego?

Califourchon (jak wyżej).

Ach!

Tamerlan.

Znalazłeś?

Califourchon.

Środek nieomylny... Młyński kamień do szyi i machnąć się w rzekę!.. Zlituj

się, nie masz przy sobie młyńskiego kamienia kawałek i pokaż mi jaką taką rzekę. (Płacząc.) Błagam cię, młyńskiego kamienia i kawałek rzeki!

Tamerlan.

Ależ nie bądź warjatem! Chcesz się machnąć w rzekę, aby cię wyłowiono przed gromadą ludzi obcych, którym nigdy nie byłeś przedstawiony. Głupi sposób.

Califourchon (patrząc na kanarki).

Szczęśliwe ptaszki... ona was kocha... pieści... karmi... Och, czemuż nie jestem kanarkiem?... Kanarek jest najszczęśliwszym w świecie człowiekiem!... Jest panem kanarzycy, która go kocha... a ja (z krzykiem) Ach!...

Tamerlan.

Co? — machnąłeś się w rzekę?

Califourchon (śmiejąc się).

O nie, ale kanarek bije kanarzycę!

Tamerlan (siedząc).

To i cóż? Ona go wytuzuje nawzajem i po wszystkiem.

Califourchon.

Gdzie tam! gdzie tam! ona go wcale nie tuzuje... wcale go nie tuzuje.

Tamerlan (zbliżając się).

Co ty mówisz?

Califourchon.

Przeciwnie, przymila się, mizdrzy, trzepoce skrzydełkami, jakby go chciała pieścić... pieści go!..

Obaj.

Dalibóg, pieści!...

Tamerlan.

Tak, to promień światła, wskazówka natury!... Kanarek bije, a istota, należąca do płci pięknej kanarkowego rodu zamiast się mścić, stula uszy i staje się wzorem łagodności! Ztąd wynika, że kiedy kobieta udręcza mężczyznę, i mężczyzna powinien się zamienić w srogiego kanarka...

Califourchon.

Kanarka?!

Tamerlan.

Nie inaczej! bo kobieta jest istotą słabą i delikatną, która wymaga, aby nią kierować szorstko i stanowczo, aby ją nawet...

Califourchon.

Co?... ty sądzisz?.. Och! (Wybucha śmiechem.) Idźże do djabła z twojemi konceptami!

Tamerlan.

Widziałeś, że go pieściła... przecież widziałeś!...

Califourchon.

Rzeczywiście... kobiety są często zapamiętałe... śmieszne... Zauważyłem, że nasza odźwierna wtedy dopiero odnosi mi gazetę, kiedy odźwierny powie jej coś nieprzyjemnego ręką...

Tamerlan.

Ale tak, tak, tak, są kobiety, które to lubią!... To ich czuła struna... struna, którą trzeba poruszyć, nie żałując siły. — Och, dzięki tobie, inteligentny i dzielny kanarku! Dajesz ludzkości niepospolitą naukę. — Jeżeli nam się — naśladując

twój przykład — powiedzie, kupię ci sto korcy siemienia konopnego, abyś miał na całe życie!

Califourchon.

Jeżeli nam się powiedzie, każę cię wypchać.

Śpiew Nr. 9.

(Arya z opery „Faworyta“ śpiewana komicznie.)

Razem.

Dziś dręczonych serc okowy
Będą lekkie nam,
Bo już sposób mam...
Wprawdzie niezbyt sielankowy,
Lecz djabła zje,
Kto oprze się.
Wszak niewieścich ród poczwarek,
Winien nam posłuszny być...

Califourchon.

Więc działając jak kanarek,
Zamiast płakać, trzeba bić!...

Tamerlan.

Trzeba bić!

Razem.

Ach!...
Dziś dręczonych serc okowy
Będą lekkie nam,
Bo już sposób mam,

Lecz djabła zje,
Kto oprze się!

Mimi (za sceną).

To ogródeczek pięknej Kornelki,
Co żyje z pracy, nie trzyma sług...

Tamerlan.

Głos Mimi.

Califourchon.

Więc ty zaczynaj...

Tamerlan.

Do krocset... to drażliwe!... jak się tu wziąć?

Califourchon.

A to już twoja rzecz... (Uchodząc na lewo — na stronie.) Zobaczę jak mu się powiedzie. (Wygląda z za drzwi.)

Tamerlan.

Aj, gdyby mnie tu zastała... Trzeba zmykać, a przedewszystkiem... (Popycha nagle drzwi, przycinając głowę Califourchonowi) zasuwki.

Califourchon.

Aj, głowa!... czy cię djabli?...

Tamerlan (słysząc klucz obracający się w zamku).

Raz, dwa, trzy, już mnie niema!
(Wchodzi do siebie.)

SCENA XIII.

Mimi sama — później *Tamerlan* wchodzi z głębi.

Mimi (wchodząc).

Zobaczymy, czy tu nie braknie niczego, bo kiedy ta Zizina odbiera pieniądze, to nigdy nie wie, ile jej dają... Tak... trzy a sześć to dziewięć, a dwa franki i siedm sous... Jest wszystko, calutka suma, którą przy dobrym odbycie można przez jeden dzień zebrać za kwiaty. Zawsze na osobę wypada czystego zysku 35 sous dziennie.

Tamerlan (w głębi z kubkiem w ręku mówi, podczas gdy Mimi chowa pieniądze do komody).

Aha! jesteśmy sami w klatce... (pokazując Mimi) to kanarzyca — (pokazując na siebie) a to kanarek. Chodzi tylko o to, aby się wziąć delikatnie a mocno! Nie mogę jednak zabrać się jak kanarek bez żadnego wstępu.

Mimi (odwracając się).

Kto tu?... pan Tamerlan?...

Tamerlan.

Przepraszam cię, sąsiadeczko, czy nie mógłbym pożyczyć trochę wody do ogolenia brody?.. (Na stronie.) Zaczynam wierszem, — to może trochę za delikatnie.

Mimi.

Jest w karafce.

Tamerlan.

Pożycza mi wody... przecież nie mogę jej za to... hm!... do licha... to nie tak łatwo... jak się wydaje.

Mimi (zamykając szufladę).

Zawsze zarobek dobry.

Tamerlan (nalewając wodę).

Wydajesz się zadowoloną, sąsiadeczko!...

Mimi.

Bardzo — nie zarabiamy tysięcy ani set, lecz byle wystarczyło na niezbędne potrzeby. To nie tak, jak Zizina, która wzięła aż trzy bilety na jakieś kosztowności puszczone w loteryą.

Tamerlan.

Co? ona wzięła?... (Na stronie.) Eh, do djabła, to także nie powód... na honor, nie mam odwagi!...

Mimi (podlewając kwiaty).

Pozwolisz pan, abym odżywiła swoje kwiatki...

Tamerlan.

I owszem, i owszem!... (Na stronie.) Gdyby mi się w czem sprzeciwiła... gdyby mnie podraźniła... ale nie drażni... No, rozdraźnijże mnie!...

Mimi (odwraca się i spostrzega gestykulacyą Tamerlana).

Co tobie jest, panie sąsiedzie?

Tamerlan.

Co mi jest?... co mi jest?... jestem wściekły!... Dlaczego pani nie chcesz pójść za mąż?... Musi być jakaś przyczyna, a tę przyczynę winienem poznać.

Mimi.

A, mój Boże! przyczyna bardzo prosta. Zanim zostałyśmy we dwie z Ziziną było nas trzy... wszystkie sieroty, wszystkie przyjaciółki od dzieciństwa i wszyst-

kie jednakowej oddane pracy. — Co prawda, złoto nie spadało nam z deszczem, ale pomimo to byłyśmy szczęśliwe i mury tego poddasza słuchały naszego śpiewu od rana do wieczora. — Nagle Blanka, — było to imię trzeciej — przestała śmiać się, przestała śpiewać... Zaczęła wzdychać, płakać, a to wszystko dlatego, że się spodobała jakiemuś pięknemu paniczowi i że była dość naiwną, aby uwierzyć jego — również pięknym słówkom. — Panicz zniknął, nie dotrzymawszy jej przyrzeczeń... przepadł jak kamień w wodzie... Blanka umarła i znowu trzy sieroty pozostały w tej izdebce... tylko że trzecia maleńka... którą nieszczęsna matka umierając, powierzyła naszej opiece. Och!... widzisz pan, nie mogę mówić o tem bez płaczu... Odtąd sierota wychowuje się naszem staraniem, naszą pracą... i naszem przywiązaniem.

Tamerlan (płacząc).

Krocset milionów!... jak tu się łatwo płacze w tym domu. Ależ to głupstwo!... Ach, to pięknie!... to szlachetnie!... i ja także chciałbym... i gdybyś pani wyrzekła słowo. (Płacze i uciera nos.)

Mimi.

Nie mówmy o tem... Chciałeś pan wszystko wiedzieć, — powiedziałam. — Nie chcemy pójść za mąż, bo mamy wstręt do zakochanych i obowiązek do spełnienia. Oto cała tajemnica. — Teraz pozwól mi pan podlewać kwiaty.

Tamerlan (do siebie).

Ach, urwisz! uwodziciel! hultaj... ośmdziesiątej czwartej próby!... Gdybym go dostał w pazury, tożby piszczał dopiero!

Mimi.

Ach, mały kominiarczyk na ulicy... Czekaj, czekaj, biedaku! (Rzuca oknem pieniądz.) Masz — biedaczysko skacze z radości!

Tamerlan.

Złote serduszko!... I ja teraz, kiedy ona podaje biedniejszemu od siebie jałmużnę, zamyślam...

Mimi.

Nie mogę spojrzeć na maleńkiego kominiarczyka, żeby mu nie ofiarować cośkolwiek z swoich oszczędności... Nieprawdaż,

panie Cypryanie? (Tamerlan wzruszony nie odpowiada.) Pan nic mi nie mówisz! Czyż pan cierpiący? Może szklankę wody z cukrem?... Co panu jest?...

Tamerlan.

Nic, nic...!

Mimi.

Ależ przeciwnie!...

Tamerlan.

Ale nie!

Mimi.

Ale ja widzę!

Tamerlan.

Ale nie!

Mimi.

Ale przepraszam!

Tamerlan.

A więc jest mi to, żeś pani zanadto dobra, zanadto piękna, zanadto szlachetna!... że trzeba cię kochać i błogosławić... (Zakładając ręce na piersi.) No, i cóż to za postępowanie?... Co za postępowanie!

Mimi.

Ja temu nie winnam!

Tamerlan.

Ale przeciwnie!

Mimi.

Ale nie!

Tamerlan.

Ale tak!

Mimi.

Ale nie!

Tamerlan.

Ale przepraszam!... Ja mówię, że przeciwnie, pani jesteś aniołem... i trzeba, żeby się to raz skończyło. — Tak jest, wyprowadzam się ztąd, sprzedaję wszystkie meble, uciekam daleko, bardzo daleko!... do kraju, w którym kobiety są kokietkami, zwodzicielkami, żarłoczkami, djablicami. Tam dopiero będę szczęśliwy.

Mimi.

O, mój Boże!

Tamerlan.

Ach, zapomniałem! Zanim wyjadę do tego ślicznego kraju, winienem oddać...

panno Mimi... oto jest... ta chusteczka do ciebie należy; odbierz ją sobie.

Mimi.

Chusteczka, którą zgubiłam na Włoskim Bulwarze?

Tamerlan.

Ta sama. Chciałem ją pani oddać dopiero w dniu naszego wesela, ale ponieważ ten dzień nie nadejdzie nigdy, nie chcę zatrzymywać pamiątki, która pomaga mojej pamięci... abym pamiętał... to jest... co mi przypomina... O... żegnam cię, panno Mimi!

Mimi.

Nie odchódź pan... Radabym wiedzieć wszystko. Tym człowiekiem, który mnie ocalił, tym nieznajomym wybawcą byłeś pan.

Tamerlan.

Tak... to jest... ale ja pani tego nie powiedziałem... tak to... żegnam cię, panno Mimi!

Mimi.

Proszę pozostać.

Tamerlan.

Pani mnie zatrzymujesz? pani?...

Mimi.

Naturalnie, panie Cypryanie! Czasami w Paryżu można napotkać wcale nie ujmujących natrętników... a mąż to nieraz rzecz bardzo użyteczna...

Tamerlan.

Co ja słyszę!

Śpiew Nr. 10.

Mimi.

Choć się do kokietek nie liczę,
Rywali miałeś, zbawco mój,
Z tych jedni przystojni panicze,
A drugich ozdobą był strój.
I mogłabym zdobyć los świetny,
Co niby nie skąpił mi łask,
Lecz tyś jest uczciwy, szlachetny,
Więc prawość twą przenoszę nad blask!

Tamerlan.

Hi! hi! hi!... dobryś, teraz płaczę, chociaż mam chętkę śmiać się tylko. Mimi, moja śliczna Mimi! masz, masz, masz!

(Całuje ją kilka razy. — Califourchon wchodzi głębią, Mimi z krzykiem ucieka do gabinetu na prawo.)

SCENA XIV.

Califourchon — Tamerlan potem *Zizina.*

Califourchon.

On ją całuje!... och! (z wybuchem) Więc mu się powiodło!

Tamerlan (upojony radością).

Zwycięstwo! Jestem kochany, — Mimi mnie kocha!

Califourchon.

Kanarkowy sposób zyskał powodzenie!

Tamerlan.

Erneście, uściskaj mnie!...

Califourchon.

Aj, moje kości!

Tamerlan.

Biegnę dać na zapowiedzi. (Wybiegając spotyka Zizinę.)

Zizina (odtrącając go).

Aj! ostrożnie!

Tamerlan.

Panno Zizino! i ciebie muszę uściskać!
(Ściska ją i wybiega.)

SCENA XV.

Califourchon — Zizina.

Zizina (do Tamerlana).

Ostrożnie, pognieciesz mi pan sukienkę.

Califourchon (na stronie).

Jaka ona piękna — ta kobieta!

Zizina (poprawiając sobie ubranie).

Ten młodzieniec zwarjował.

Califourchon (jak wyżej).

Czy trącić jej czułą strunę lekko, czy z całej siły? Mam ochotę wykonać to fortissimo, z wielkim efektem.

Zizina.

A! pan Califourchon tutaj?

Califourchon (na stronie).

Jestem w szkaradnem położeniu. (Podnosi rękę, — Zizina spogląda na niego, — Califourchon spuszcza rękę.)

Zizina.

Co panu jest? Masz pan szczególną minę.

Califourchon (na stronie).

Jestem w szkaradnem położeniu. (Podnosi rękę jak wyżej.) Och! na honor, jestem w szkaradnem położeniu!

Zizina.

Co pan tak wyciągasz rękę? Czy chcesz uderzyć w sufit?

Califourchon.

Ja?... wcale nie...: tylko doznaję niepokoju.

Zizina.

Co on śpiewa?...

Califourchon.

Tak, doznaję niepokoju.

Zizina (na stronie).

Biedny chłopiec!... Co za pocieszna mina!...

Califourchon (na stronie).

Jednak ja muszę... Kiedy jemu się powiodło... Dalej, odważnie!

Zizina.

Za pozwoleniem, powiedz mi pan co tutaj robisz i poco przyszedłeś?...

Califourchon (na stronie).

Weźmy się ostro. (Głośno.) Robię, co robię, a przyszedłem, bo mi się podobało!...

Zizina.

Doprawdy?

Califourchon.

I pozostanę, dopóki mi się spodoba, choćby się to pannie Zizinie nie podobało.

Zizina.

Co? co? pozostaniesz pan tutaj?!... a jakiem prawem, jeśli łaska?

Califourchon (na stronie).

Weźmy się ostro... (Głośno.) Prawem mocniejszego.

Zizina.

Co? pan mocniejszy?!...

Califourchon (na stronie).

Weźmy się ostro!... (Głośno.) Naturalnie, że mocniejszy i zaraz zobaczymy... (Podnosi rękę zamaszyście, patrząc na Zizinę miłośnie.)

Zizina.

A, święci patronowie! Ten nic dobrego ośmiela się podnosić na mnie rękę, masz! (Wymierza mu policzek.)

Califourchon.

Aj! to mi się powiodło!...

Zizina.

A, potwór! chce bić słabą kobietę.. Czekaj! (Chwyta miotłę i goni go — Califourchon wywraca meble.)

Califourchon.

Gwałtu! gwałtu! pomocy! (Tamerlan wszedłszy, odbiera uderzenie, przeznaczone dla Califourchona.)

SCENA XVI.

Califourchon — Tamerlan — Mimi — Zizina.

Mimi i Tamerlan (razem).

Co tu się dzieje?...

Califourchon.

Trzeba zmykać!... (Tamerlan zatrzymuje Califourchona, Zizinę i Mimi.)

Zizina.

Potwór! śmiał na mnie podnieść rękę.

Califourchon.

Przecież kanarzyca nie wzięła się do miotły!

Tamerlan (cicho).

Aj!... aj!... bydlę!

Califourchon (spogląda na Zizinę, która go chce uderzyć).

Jaka ona piękna — ta kobieta!... a jaka krzepka. Ach! mój przyjacielu, powiadam ci, że ma rękę jak stal. To żona dla mnie jakby ulał. Ja bo lubię być przez płeć piękną bity.

Zizina.

A ja powiadam...

Tamerlan.

Ej! puśćmy to w niepamięć, sąsiadko. Przedstawiam ci moją żonę. (Bierze za rękę Mimi.)

Mimi.

Ziziąko, przedstawiam ci mojego męża.

Zizina.

Co?

Califourchon.

Co?

Zizina (do Tamerlana).

Więc pan znalazłeś chyba talizman!

Mimi (pokazując chusteczkę).

Oto jest!

Zizina.

Ach! to był...

Tamerlan.

To byłem ja.

Zizina (do Mimi).

Więc idziesz za mąż, — opuszczasz mnie!..

Califourchon.

Sąsiadko, gdybyś i ty się zdecydowała... Dalibóg, jabym ci był na rękę.

Zizina.

Pan?! pan jesteś potworem! pan bijesz kobiety! Och!

Mimi i Tamerlan.

Och! (Cofając się od Califourchona.)

Califourchon (na stronie).

Aj! ta sobie dobra! Sama dostała, a teraz... (Głośno do Ziziny.) Tak, jestem potworem, ale potworem, który cię ubóstwia i który u twoich trzewiczków składa swoje nazwisko, serce i 1733 liwry rocznego dochodu.

Zizina.

A! pan masz 1733 liwry dochodu! — Oto moja ręka!

Califourchon.

Aha! Znalazłem jej czułą strunę! Mam ją nareszcie! Jakaż ona piękna — ta kobieta!...

Śpiew Nr. 11.

Wszyscy.

Trzeba się bawić, tańczyć, śpiewać,
Do życia jest potrzebny śmiech,
Lepiej poskakać niż poziewać,
Cnota nie we łzach — nie w tańcu grzech.

Zizina.

Ach! jedną jeszcze myśl nasunę,
By dzień ten radośniejszym był.

(Szepcąc do ucha Mimi.)

Mimi.

Wy znacie naszą czułą strunę,
Uderzcie w nią, co tylko sił.

Wszyscy.

Trzeba się bawić i t. d.

(Po śpiewie zasłona spada.)

KONIEC.

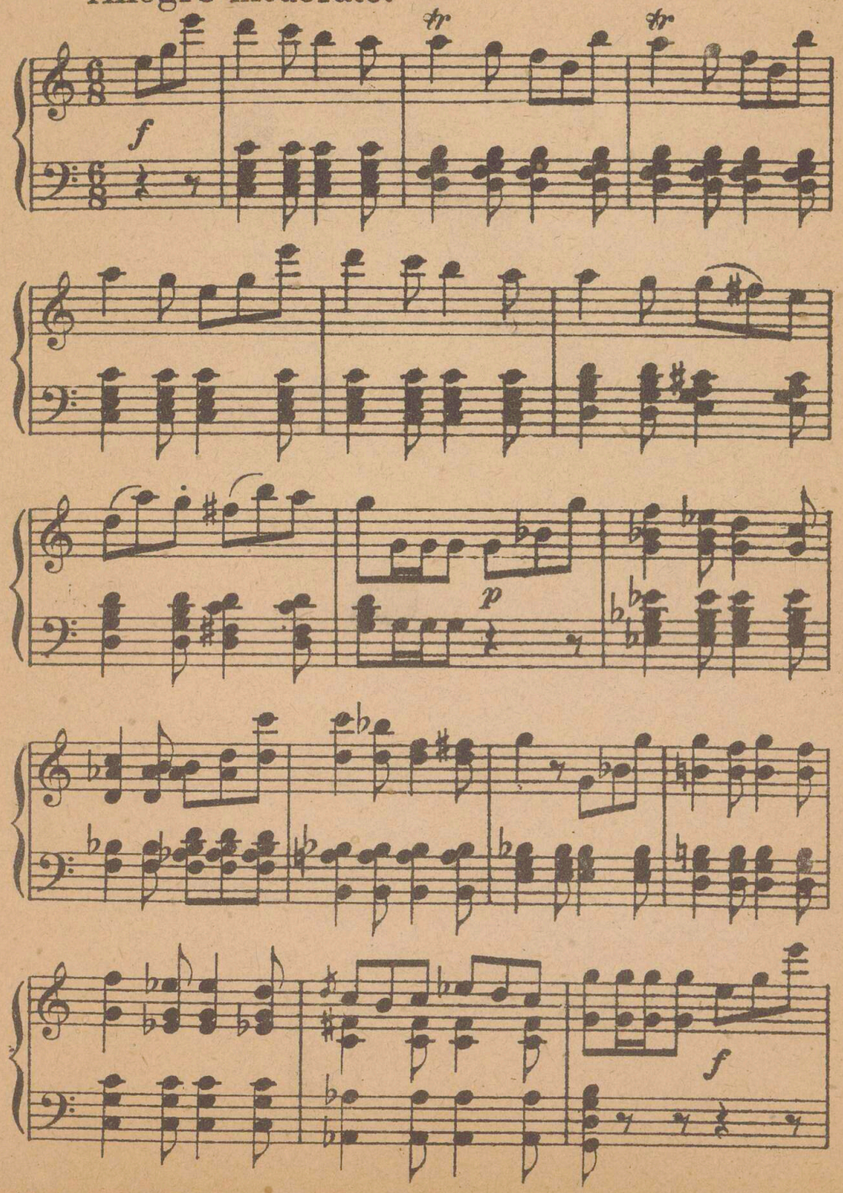
BIBLIOTEKA UNIWERSYTETU ŁÓDZKIEGO

54. Czuła struna.
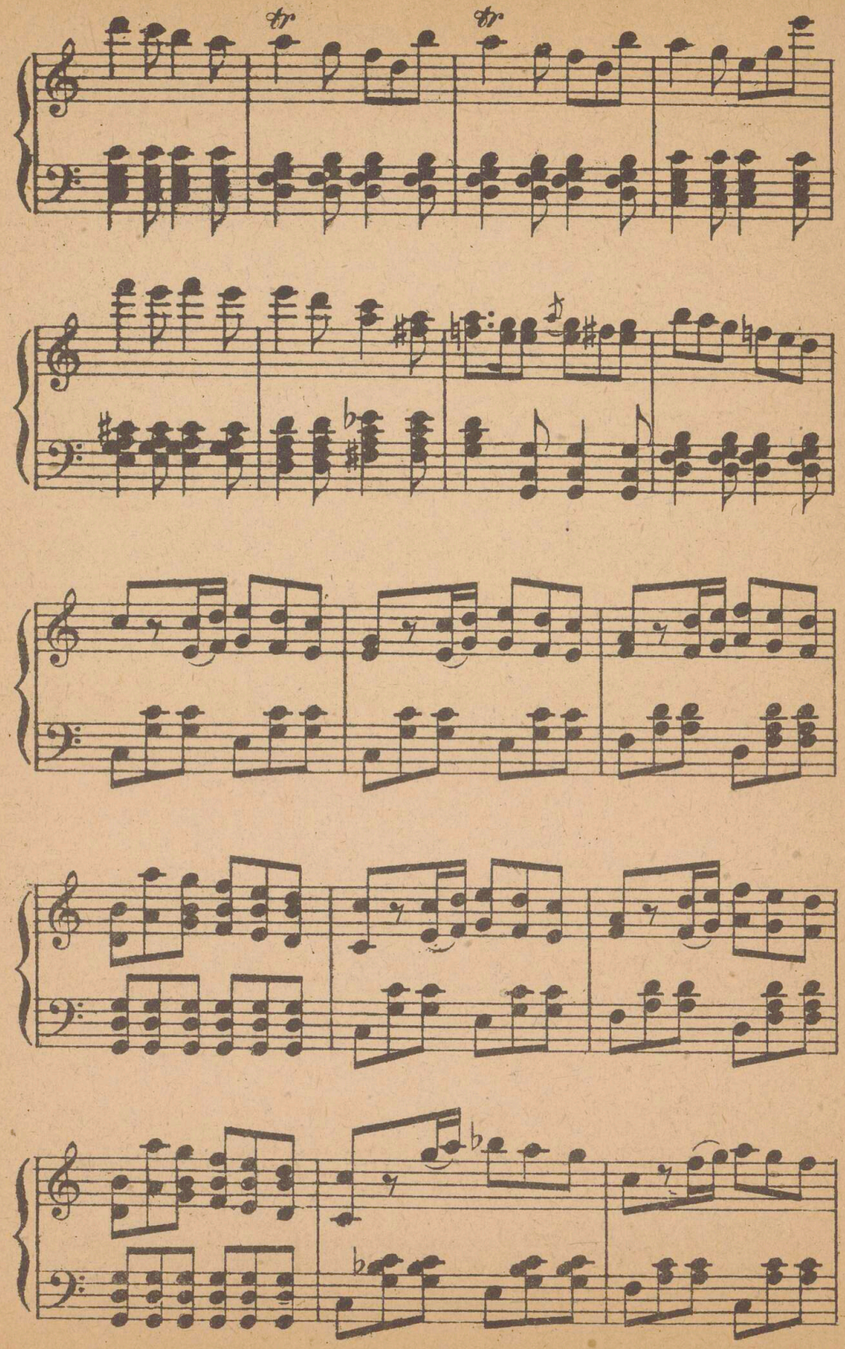
P. P. Claireville i L. Thiboust.

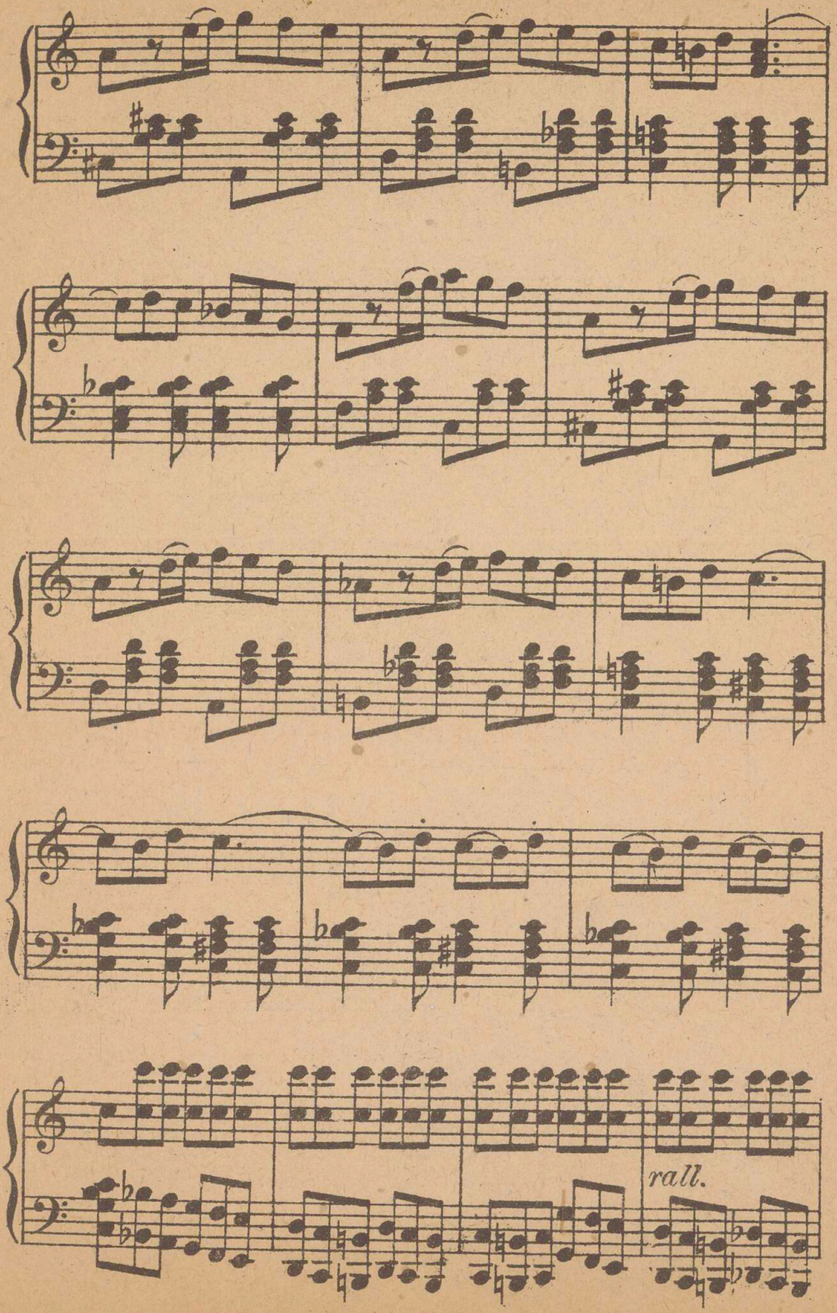
Ouverture.

Allegro moderato.
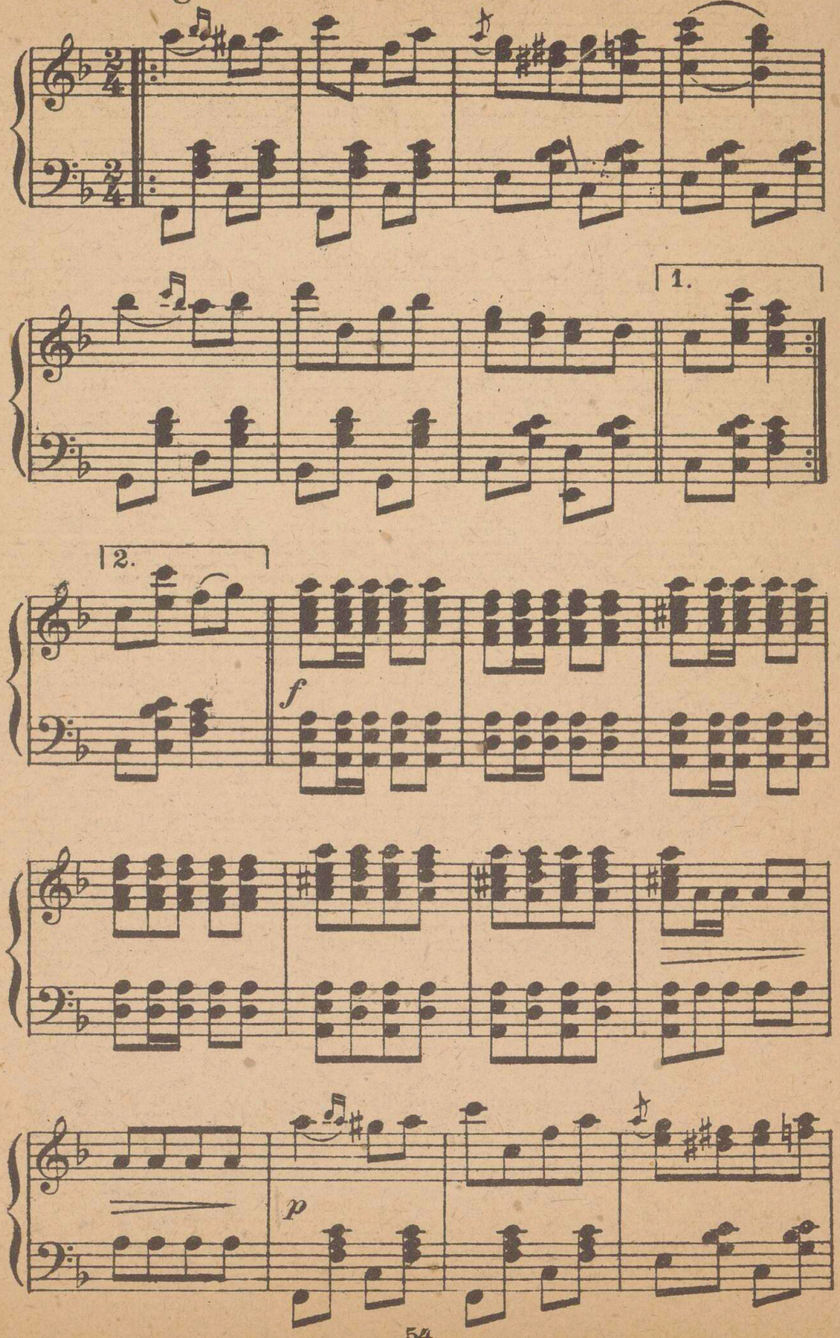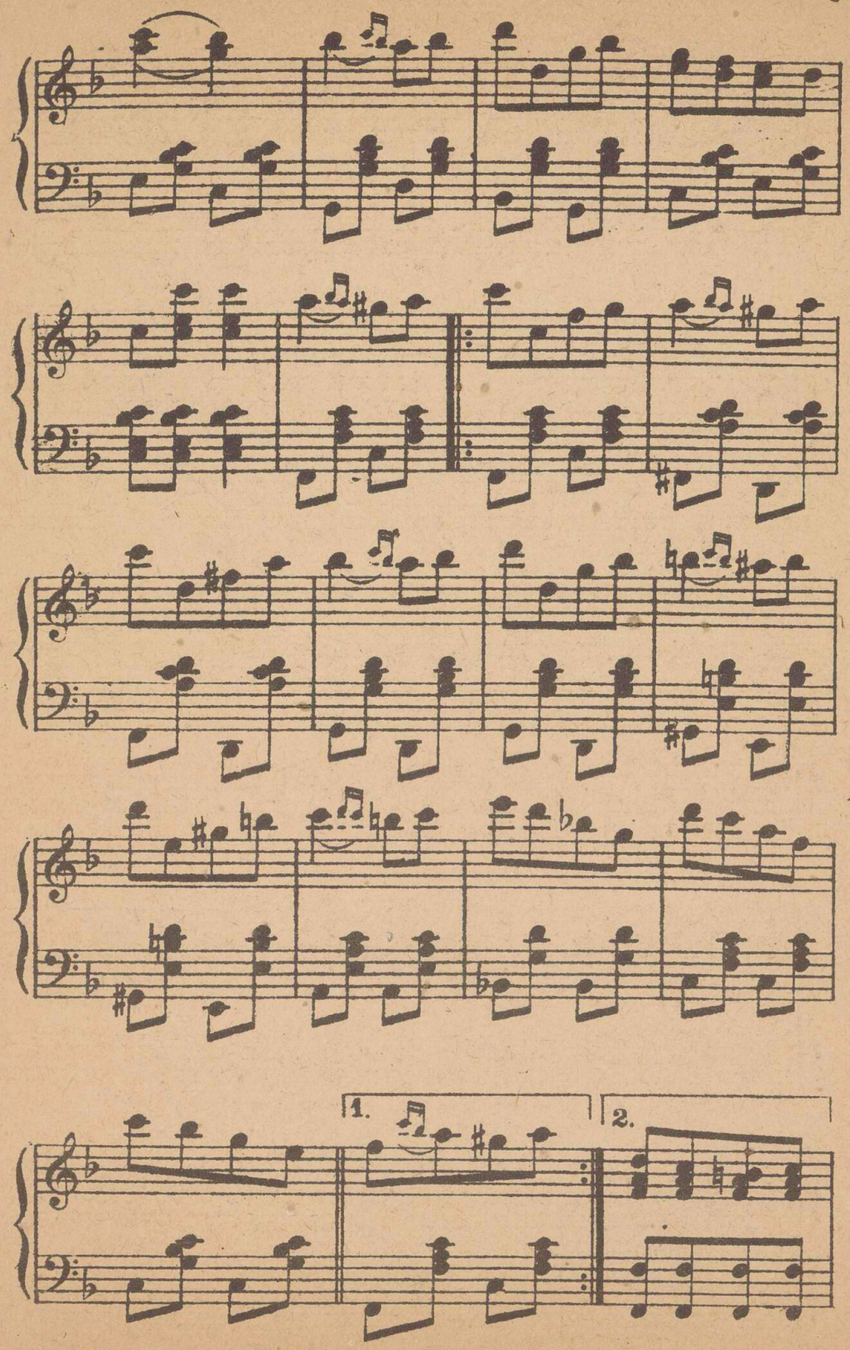


Drukiem C. G. Rödera w Lipsku. 54 Nakładem A. Cybulskiego w Poznaniu.
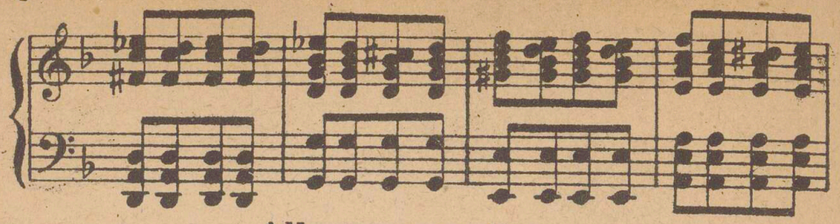



rall.
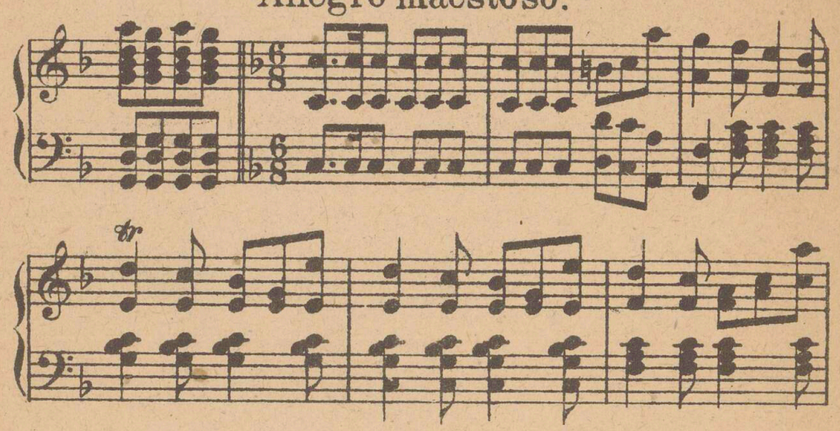
Allegro.

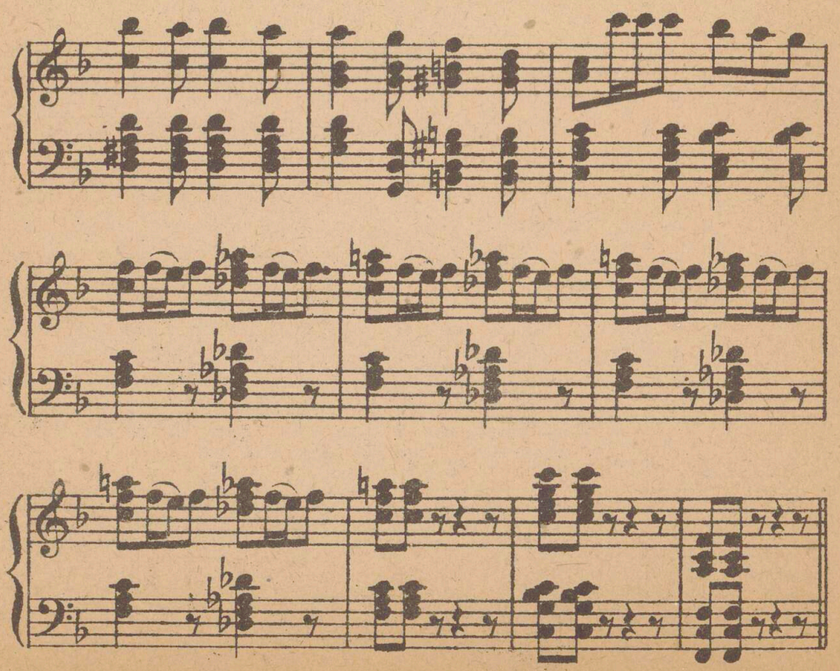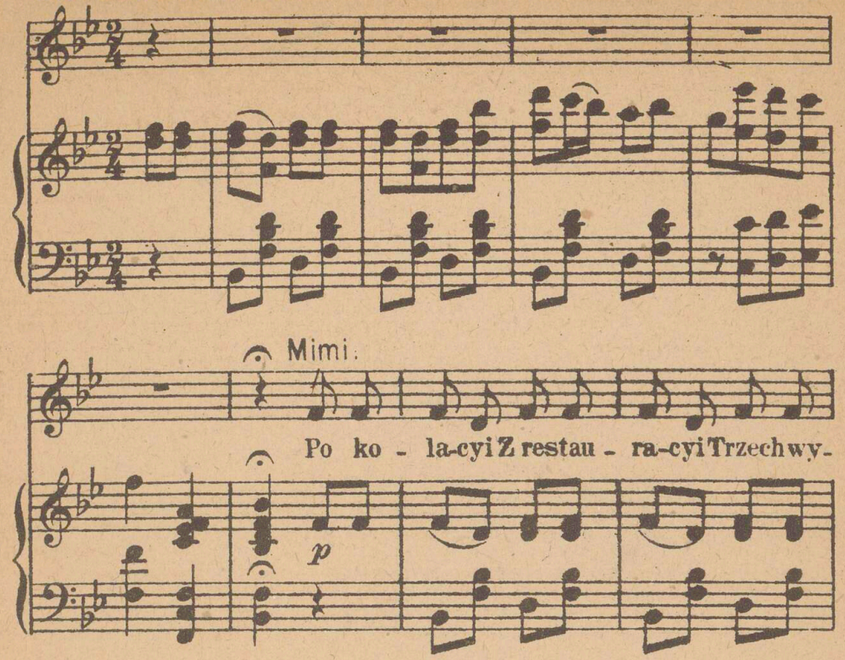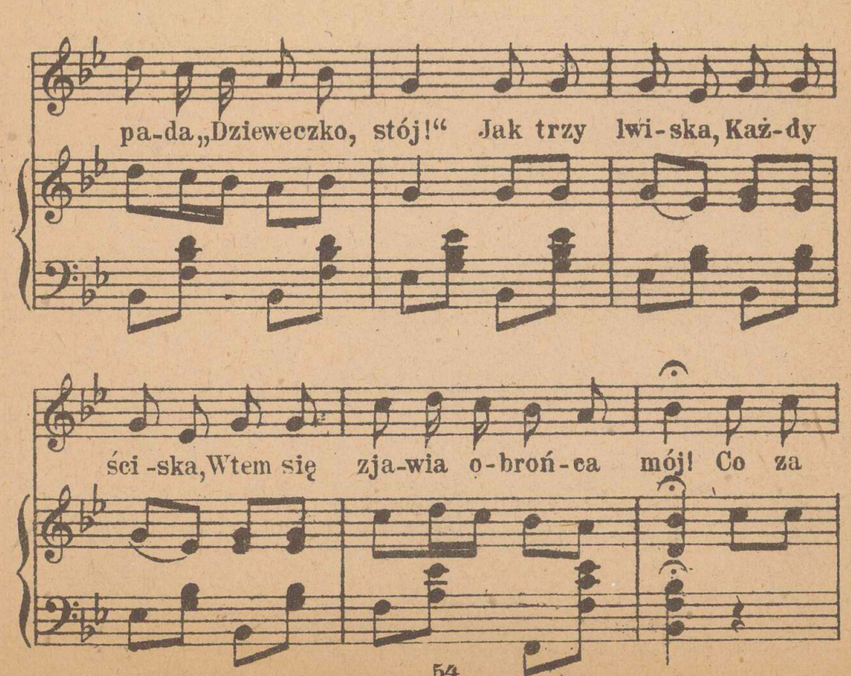






Allegro maestoso.









1. sce - na! U - stał śmiech, Je - den rzu-ca się na
2. tak na dro-dze mej Sta-nął o-sioł wskó - rze

trzech. Choć zem - dlo - na, jak przez sen, Stra - szny
lwiej, Choć nie - wie - le si - ły mam, Rył - by

bój wi - dzia - łam ten, On nie -
no - sem tak, ma - dame! Mnie rzecz

złom - nie Wal - czył o mnie, Więc, choć
śli - ska Dra - źnić zbli - ska; Mam pa -

daw - no prze - mi - nął strach, Je - go
zur - ki, aż bie - rze strach; Kto przy -

mę - stwo I zwy - cię - stwo Wi - dzę
sko - czy, Wy - drę o - czy, Nie po -

je - szcze wdzień i w snach.
szu - kam o-bro - ny w łzach!

1. Zizina. Gdy - by

2. Mimi. Ej, rzecz
Zizina. Mnie rzecz

Fine.

Dal Segno 𝄋 al Fine.𝄋 *Fine.*

No: 2. Moderato.

ff

Mimi. Zizina.

Przy-się-gnij ko - chać, ko-chać swój dzie -

wi - czy stan, Swo - bo - dną zaw-sze być, W nie-za-le -

żno-ści żyć. Niech ża-dna z nas nie po-zna co - to,

co-to pan, Bo ra-dość tyl-ko zna, Kto swo-bo - dę

Fine. Mimi.

ma. Słu - chaj ser-ca, co po -

Fine.

wia - da: „Spo-glą-da Bóg na czy - ny

wa - sze, Gdy o tem za-po-mni-cie,

bia - da! O - pu-ści szczę - ście

Razem.

to pod - da - - sze!“ Przy-się-gnij

ko - chać, ko-chać swój dzie - wi - czy stan, Swo-bo - dną

zaw - sze być, W nie-za - le - żno-ści żyć. Niech ża - dna

znas nie po-zna co - to, co - to pan, Bo ra - dość

tyl - ko zna, Kto swo-bo - dę ma!

Da Capo al Fine.

Nº 3.

Tamerlan.

Słuchaj, jak cza - ro - wnych scen

Dał mi dziś sko - szto - wać sen: Od

me - ra, twój ko - cha - nek wier - ny,

Już od oł - ta - rza wiodłem cię, Z ra - do - ści

aż spo - ci - łem się, A wtem o - budził mię o -

dźwier - - ny! Och! zmień w rozkosz smu - tek

ten, Powiedz, że to nie był sen.

Mi - mi, niech z twych ustek wiem, Że to nie by - ło

Califourchon.

snem. Słu-chaj, jak cza - ro - wnych

Proza.

scen Dał mi dziś sko-sztować sen

Proza.

By - łaś ni - by mo - ją żo - ną

I ni - by tak pie-ści-łem cię, Że je - szcze

do-tąd ca - ły drżę, Że wszystkie nerwy o - gniem

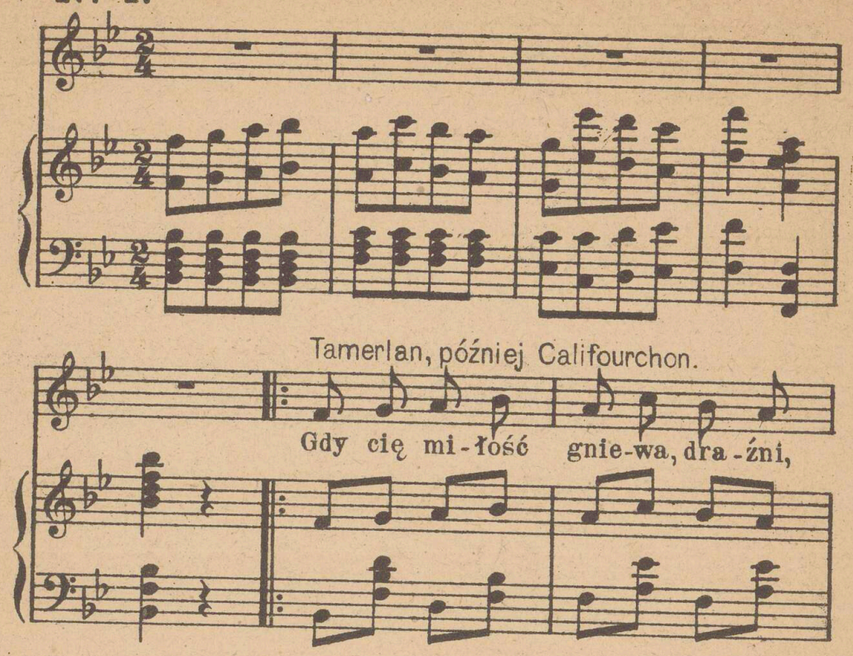
pło - - ną! Chciej uśmierzyć ogień

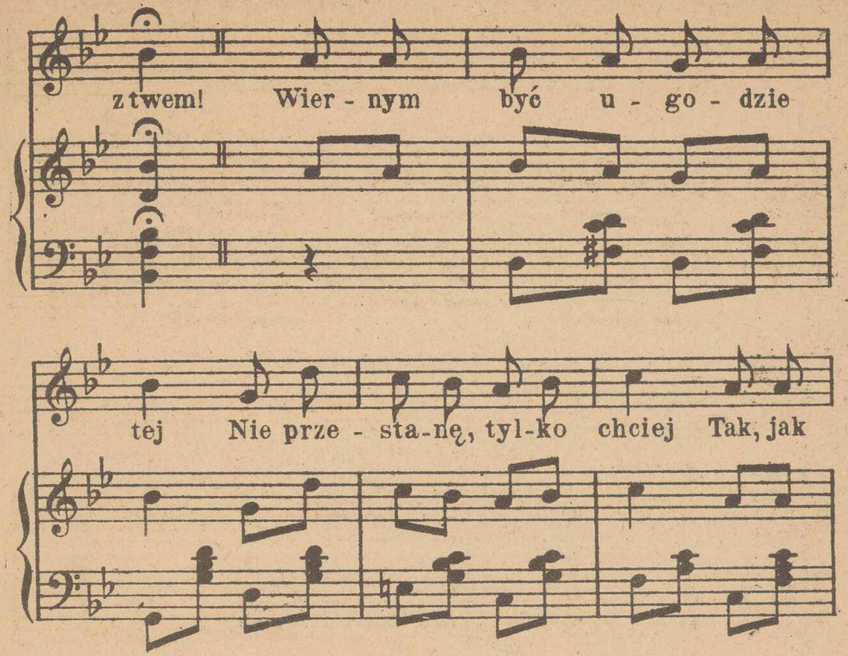
Proza.

ten, Powiedz, że to nie był sen.

Och! Zi-zi-no, niechaj wiem, Że to nie by-ło snem.

Nº 4.


Tamerlan, później Califourchon.
Gdy cię mi-łość gnie-wa, dra-źni,
Przy-ja-cioł-mi niech się zwiem, Odtąd węzłem
tej przyjaźni Mo-je serce łą - czę z twem!


z twem! Wier - nym być u - go - dzie
tej Nie prze - sta-nę, tyl-ko chciej Tak, jak
ja o to-bie śmiem, Myśleć o mnie no - cą,
Califourchon.
dniem! Ach, myśl o mnie no-cą, no-cą i

Mimi Zizina

dniem. Tej u - go-dzie wiernym być

Proza.

Niech pa - mię - ta ka - żde z nas,

Przyrze - ka - my je - szcze raz

O mi - ło - ści a - ni śnić!

Nº 5. Allegro.

Mimi Zizina Tamerlan Califourchon - razem.

ff

Więc na - sze ser - ca czte - ry,

Od mi - ło - ści wol - ne, Tyl - ko w przy-

ja - źni szcze - rej Szu - kać szczę - ścia

zdol - ne. Kto ko - cha, ten się zda - je

Du - szę mieć na woj - nie, A przyjaźń

lu - dziom da - je Jeść i spać spo -

koj - nie!

Nº 6. Allegro.

Tamerlan.

Wnet więc o - ba - wy za - wczesne u -

su - nę, A - mor zwy - cię - ży, choć tra - fi na

sęk, Bo każ - da z ko - biet ma swą czu - łą

stru - nę, Znajdź ją i po-rusz, a wy - da ci

dźwięk! Od lo - ret - ki nie doznasz ka -

tu - szy, Gdy go - li - zną nie drę - czy cię

los. Czu - łą stru - nę jej ser - ca po -

ru - szy Pa - ra ko - ni, po - wo - zik i

trzos. Mie - szcza - ne - czka wsty - dli - wa, o -

stro - żna Lę - ka się złych ję - zy - ków i

zdrad; Czu - łą stru - nę po - ru - szyć jej

mo - żna U - słu - żno - ścią, ba - cze - niem na

świat. Księ - żnej du - ma i ni - by chłód

du - szy Wu - rok chwa - ły da się je - dnak

wpleść; Czu - łą stru - nę jej ser - ca po -

ru - szy Ro - zum, dow - cip, od - wa - ga i

II.
cześć. Z tan - ce - re - czką, pa - ni - czu ga -

II.
lan - ty, Ka - li - for - nię i szyk ży - cia

złącz, Czu-łą stru-nę jej wzru-szą bry-

II.

lan - ty, Szam-pan, tru-fle, fa - ra - on i

1. 2.

poncz! Zgry - ze - dźwięk.

No: 7. Allegro.

tr tr

Tamerlan.

Trze - ba się

ba - wić, tań - czyć, śpie - wać, Do ży - cia

jest po - trze - bny śmiech, Zdro - wiej po -

ska - kać niż po - zie - wać, Cno - ta nie

Wszyscy razem.

we łzach, nie wtań - cu grzech. Trze - ba się

f

ba - wić, tań - czyć, śpie - wać, Do ży - cia

jest po - trze - bny śmiech, Zdro - wiej po -

ska - kać niż po - zie - wać, Cno - ta nie

Tamerlan.

we łzach, nie wtań - cu grzech. Ka-

dry - - - la huczą in - stru - men - - -

ta, Pa - no - - - wie, suńcie się do

dam!

Po - wa - bny ruch, twarz u -

śmiech - - nię-ta, A mło - dość prze-wod - ni -

kiem wam. Trzeba się

ba - wić, tań - czyć, śpie - wać, Do ży - cia

jest po - trze - bny śmiech, Zdro-wiej po -

ska - kać niż po - zie - wać, Cno - ta nie

Wszyscy.

we łzach, nie w tań - cu grzech. Trze - ba się

ba - wić, tań - czyć, śpie - wać, Do ży - cia

jest po - trze - bny śmiech, Zdro-wiej po -

ska - kać niż po - zie - wać, Cno - ta nie
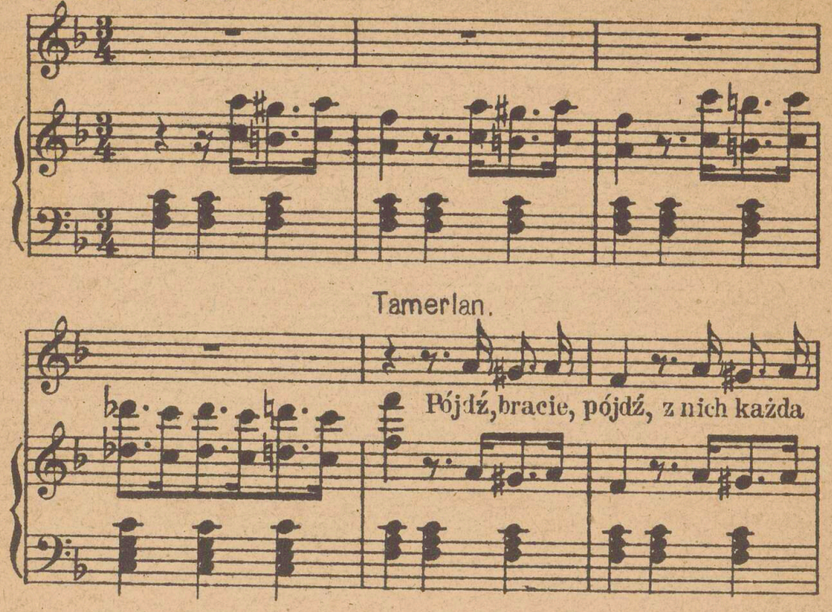
1.

we łzach, nie w tań - cu grzech. Niech

2.

grzech.

No: 8. Moderato.



Tamerlan.

Pójdź, bracie, pójdź, z nich każda

głaz, Nie dla tych much serc naszych łep. Gdy żа-dna

nie chce ko-chać nas, Mam so-bie chęć wy - pa-lić

Califourchon.
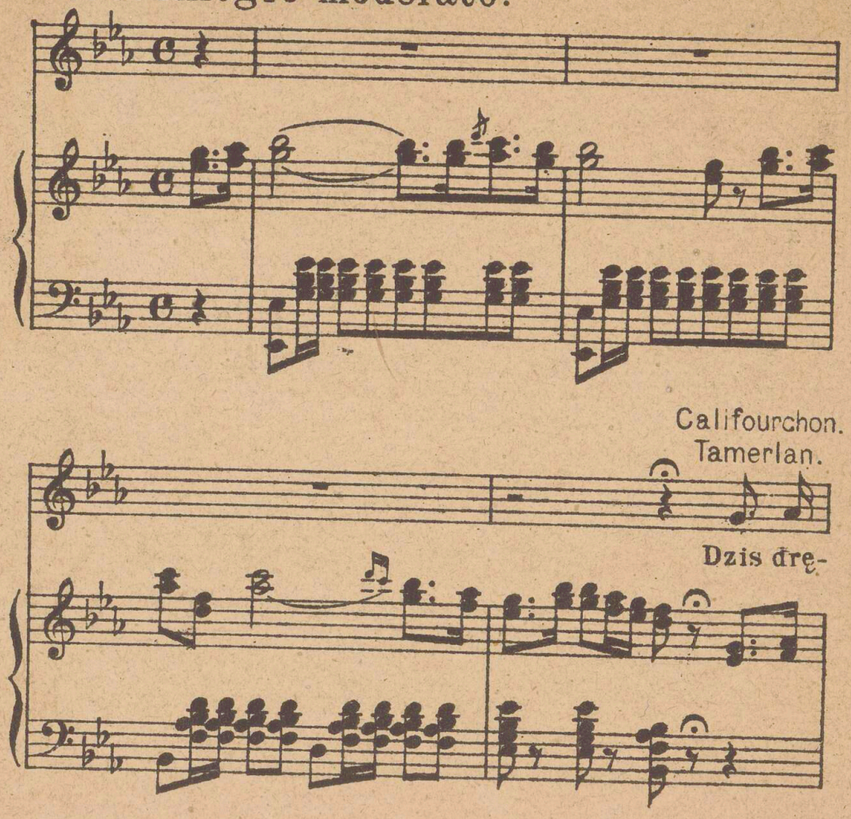
włeb. Pójdź, bra - cie, pójdź, z nich ka - żda

głaz, W zim-no - cie swej cheą wie-cznie

trwać, Gdy za - drzwi wy - py - cha - ją

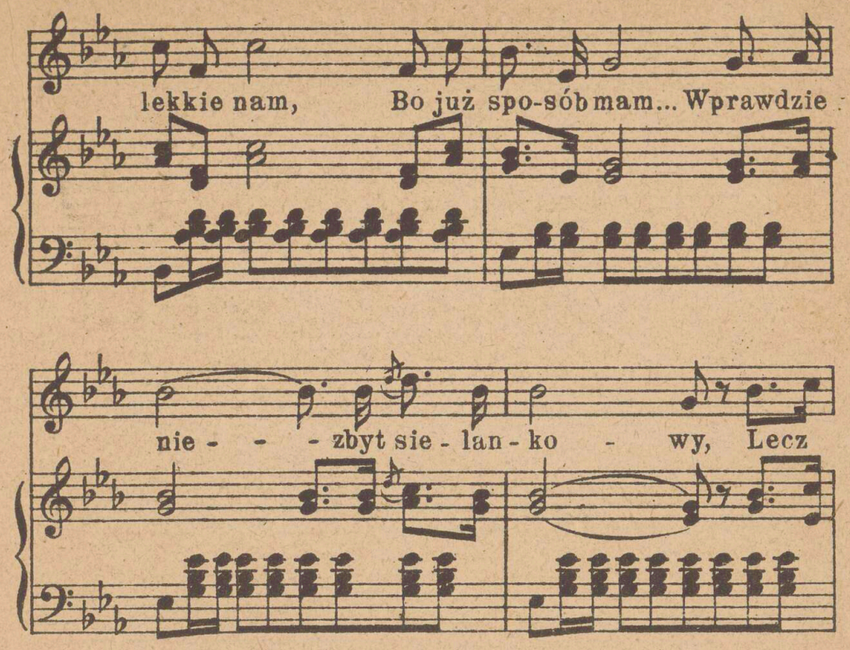
nas, Pal so-bie włeb, ja pój-dę spać.
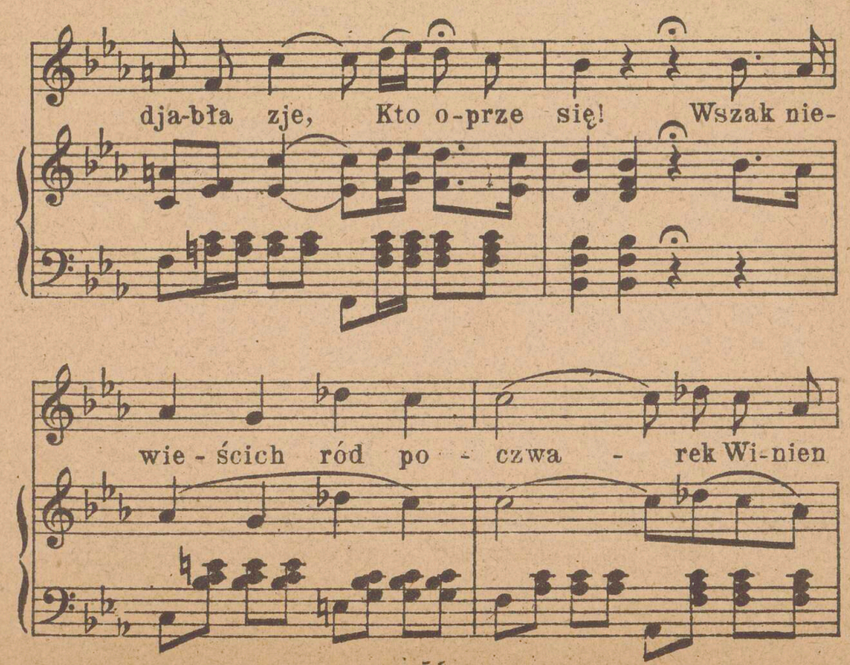
No: 9. Allegro moderato.



Califourchon.
Tamerlan.

Dzis dręczo - nych serc o - ko - wy Bę - da





Califourchon

nam posłuszny być. Więc dzia-

ła - jąc jak ka - na - rek, Zamiast

Tamerlan.

pła - kać, trze - ba bić! Trzeba bić, trzeba

Razem.

bić! Ach! dziś drę - czo - - nych serc o -
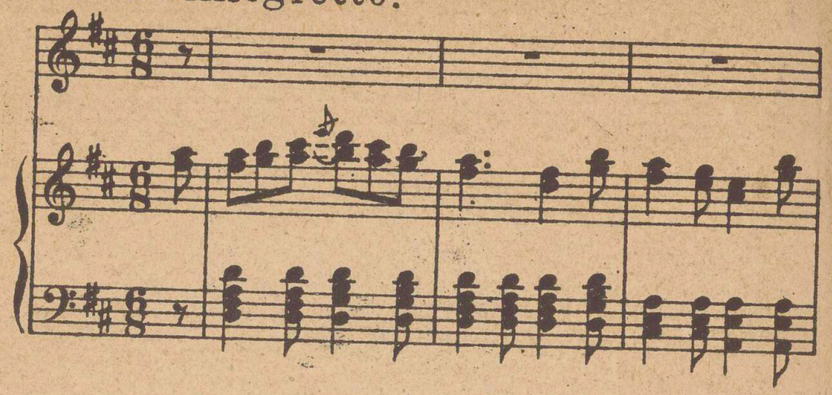
ko - wy, Bę - dą lek - kie nam, Bo już spo - sób

mam... Lecz dja - bła zje, Kto o - prze

się! Kto o prze
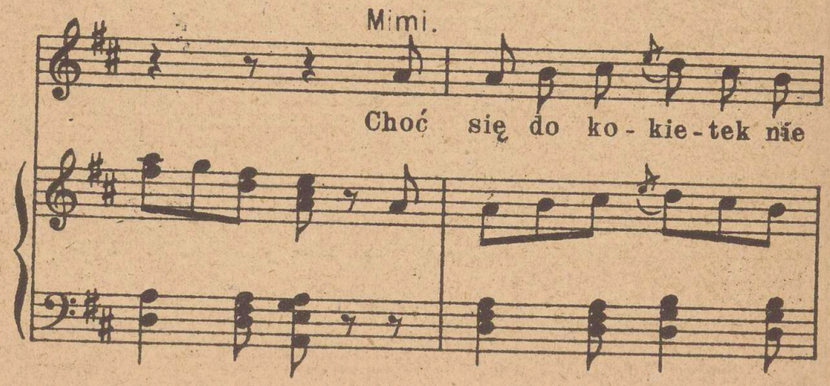
się!

No: 10. Allegretto.

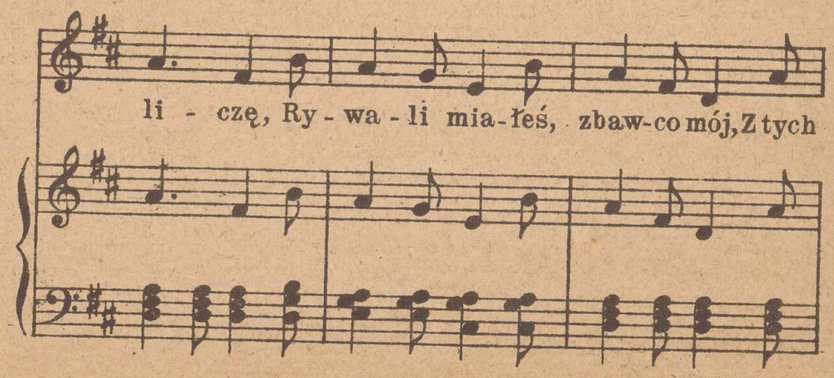


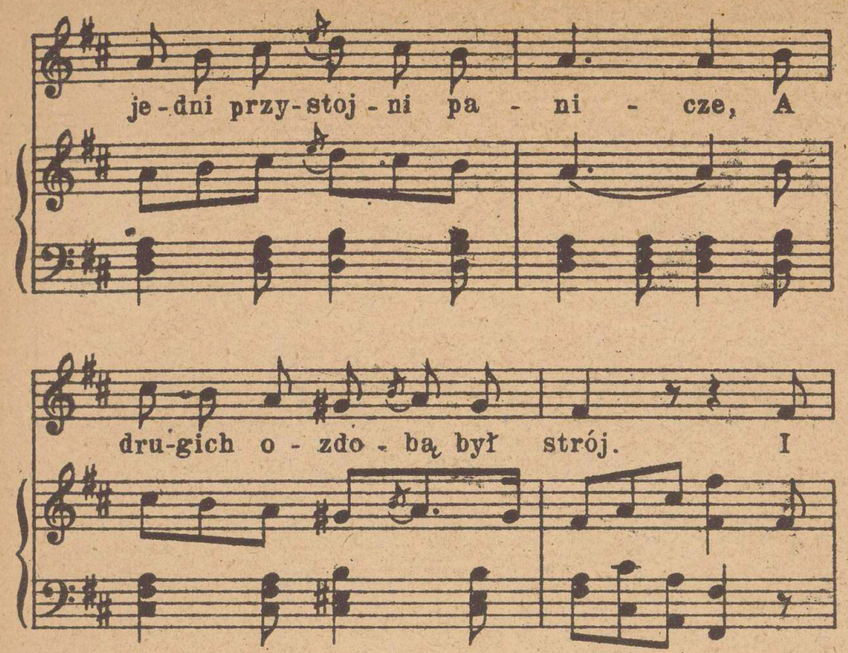
Mimi.

Choć się do ko - kie - tek nie

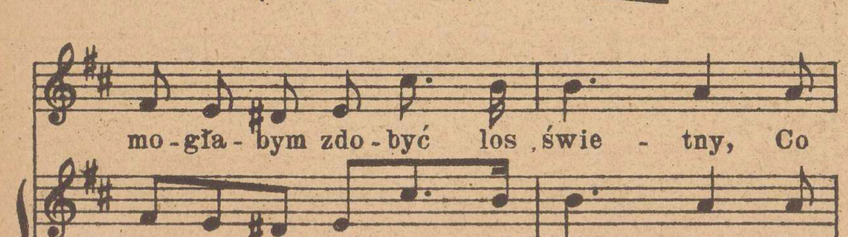


li - czę, Ry - wa - li mia - łeś, zbaw-co mój, Z tych
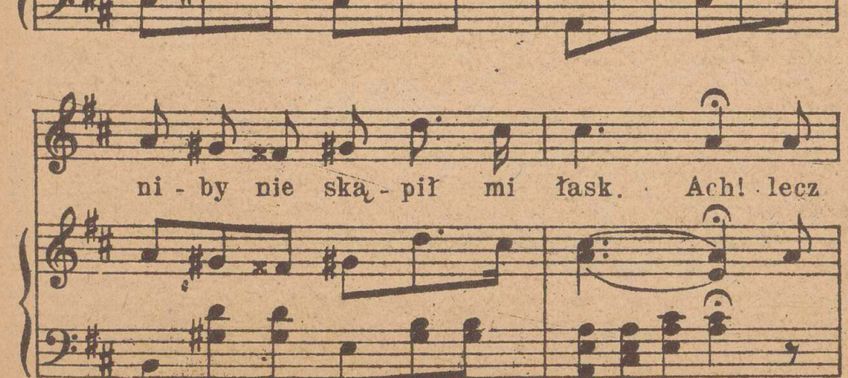




je - dni przy - stoj - ni pa - ni - cze, A



dru-gich o - zdo - bą był strój. I



mo - gła - bym zdo - być los świe - tny, Co

ni - by nie ską - pił mi łask. Ach! lecz

tyś jest ucz - ci-wy, szla - che - tny, Więc

pra-wość twą prze - no-szę nad blask, Lecz

tyś jest ucz - ci-wy, szla - che - tny, Więc

rit.

prawość twą prze-no-szę nad blask.

rit.

No: 11. Allegro.

Wszyscy.

Trze-ba się ba-wić, tań-czyć,

śpie - wać, Do ży - cia jest po - trze - bny

śmiech, Le - piej po - ska - kać niż' po -

zie - wać, Cno - ta nie we łzach, nie w tań - cu

grzech!

f

Zizina.
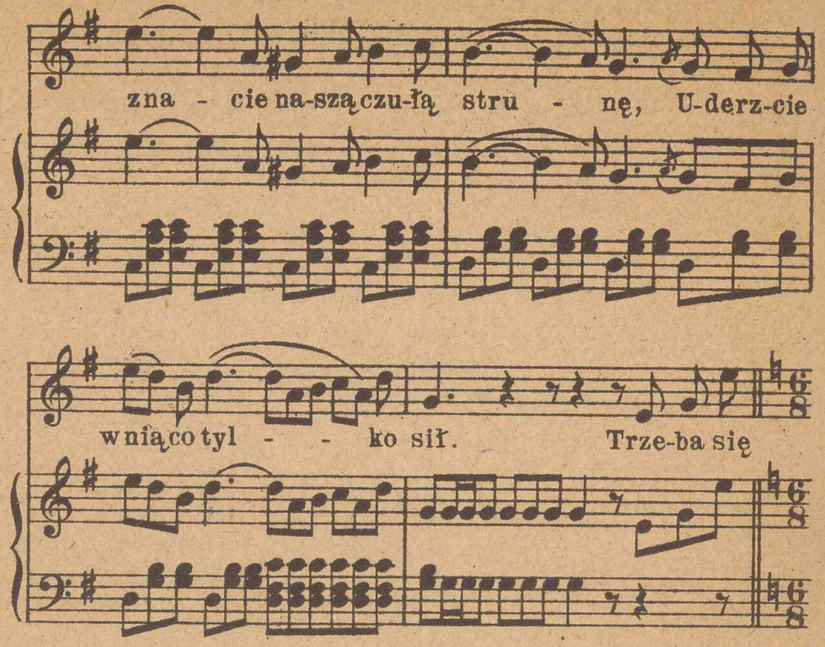
Ach!

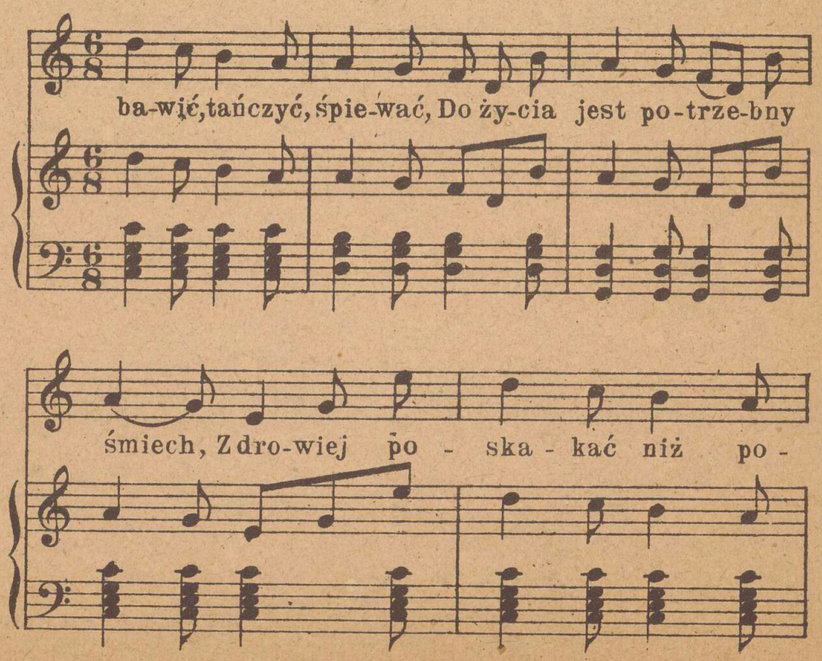
je - dną jeszcze myśl na - su - nę, By

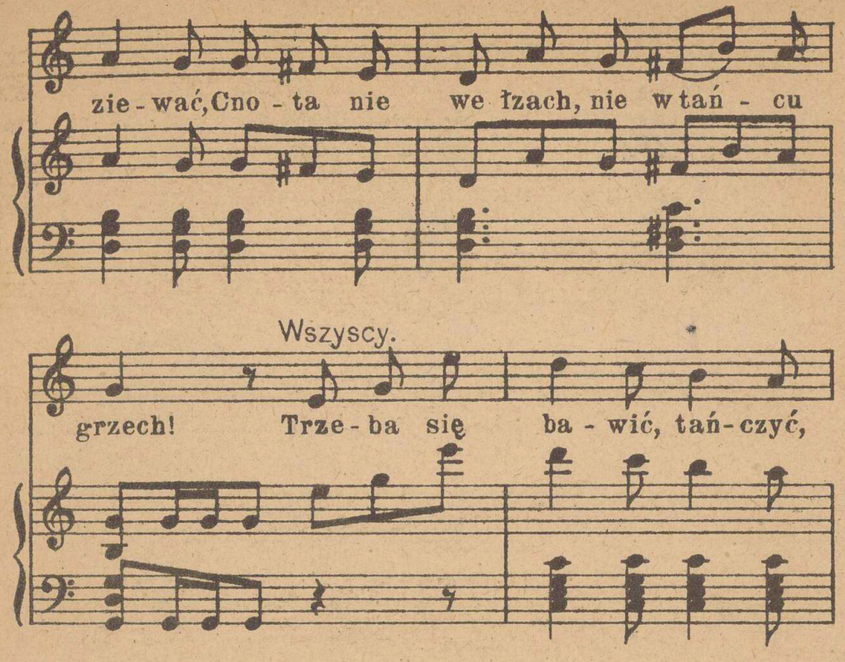
dzień ten radośniejszym był.
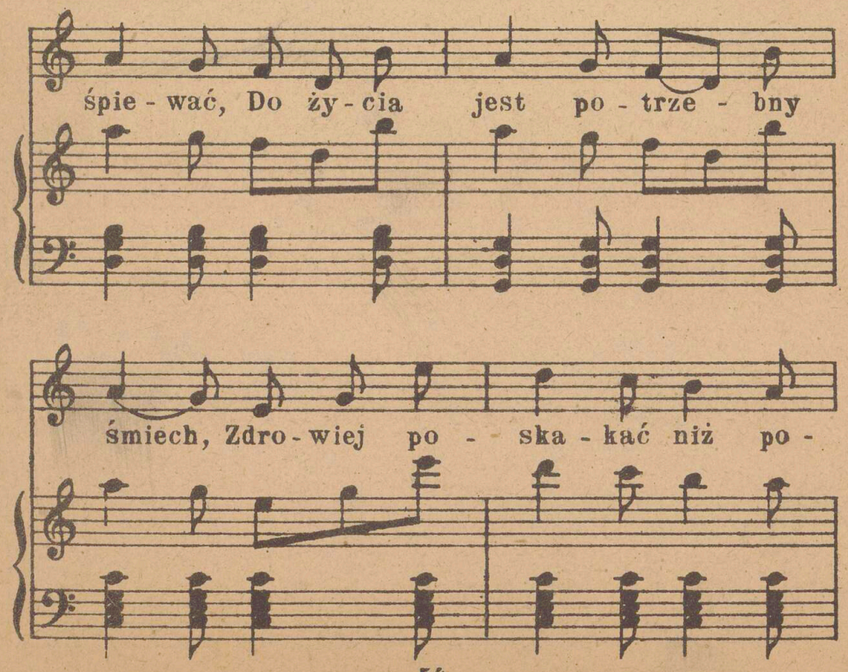
Mimi.
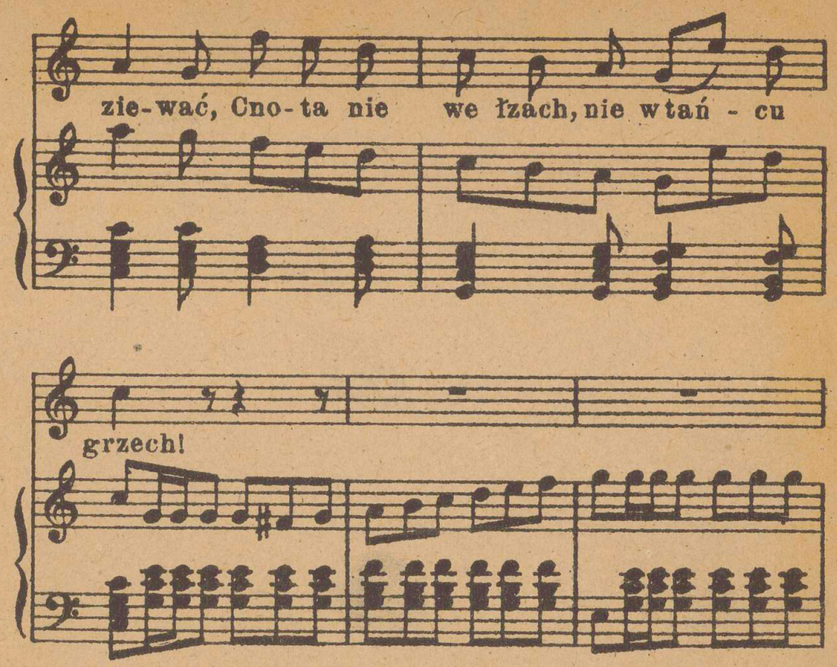
Wy
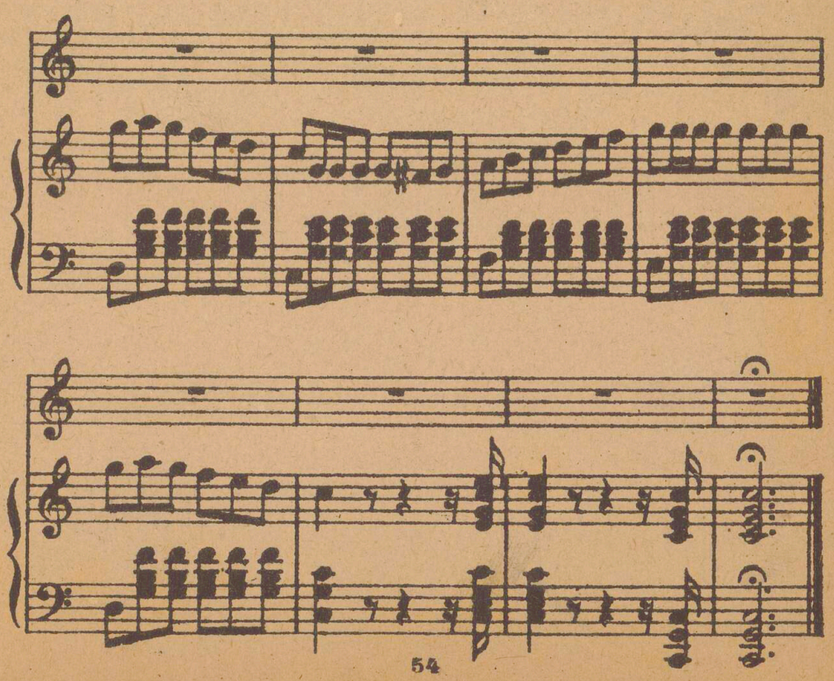

zna - cie na-szą czu-łą stru - nę, U-derz-cie
wnią co tyl - - ko sił. Trze-ba się


ba-wić, tańczyć, śpie-wać, Do ży-cia jest po-trze-bny
śmiech, Zdro-wiej po - ska - kać niż po -


zie - wać, Cno - ta nie we łzach, nie w tań - cu
Wszyscy.
grzech! Trze - ba się ba - wić, tań - czyć,


śpie - wać, Do ży - cia jest po - trze - bny
śmiech, Zdro - wiej po - ska - kać niż po -


zie-wać, Cno-ta nie we łzach, nie w tań - cu
grzech!



240 T
420605/83



BIBLIOTEKA UNIWERSYTECKA
W ŁODZI

M 38399

xx 001834165

NARÓD SOBIE!

54. 54.



Nakładem księgarni A. Cybulskiego w Poznaniu.
Czcionkami Drukarni Dziennika Poznańskiego.
1904.